

Cena 2 zł 30 gr

ISSN 1230-9931

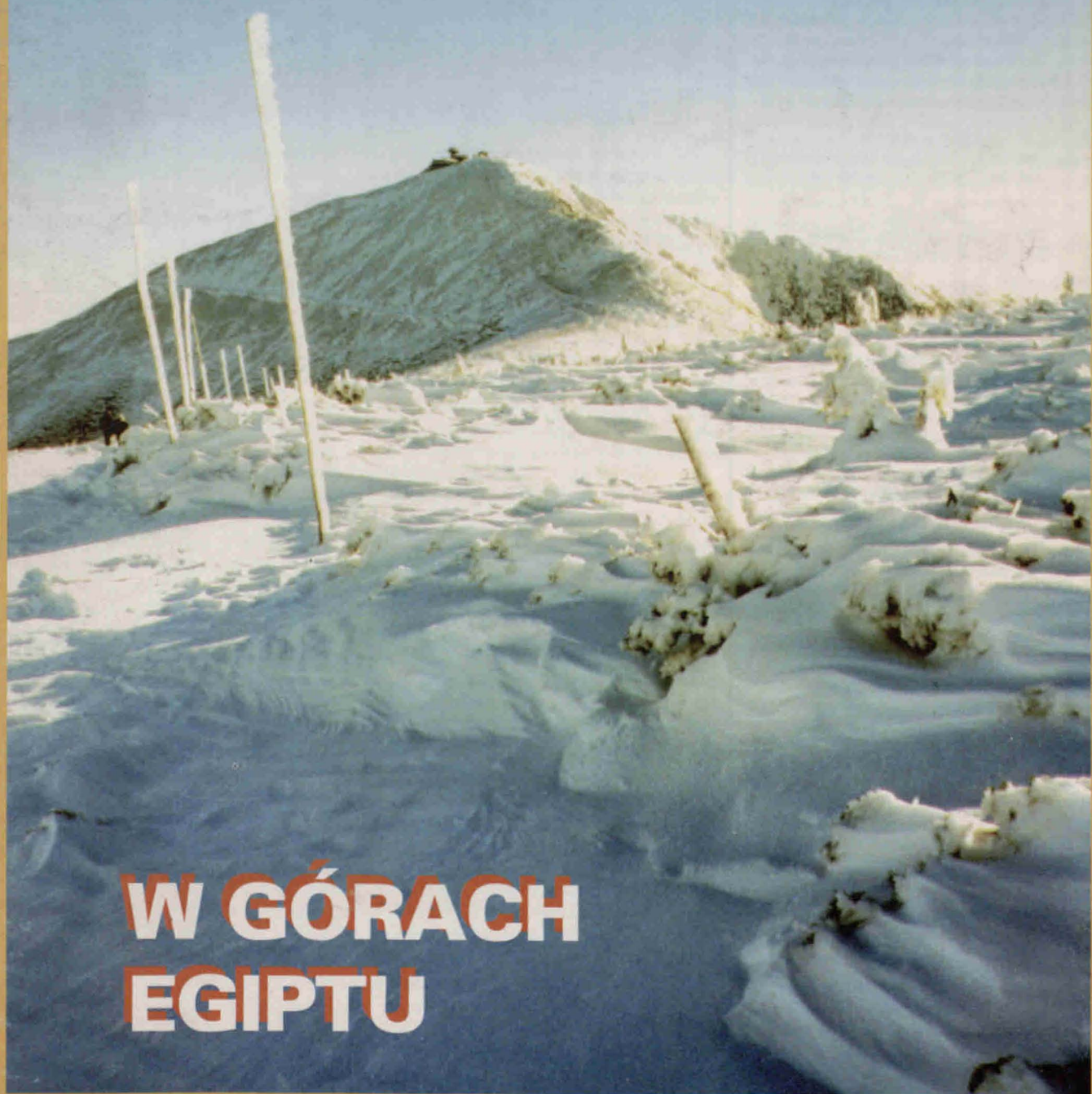
Rok XI

Nr 2 (92)

Luty 1997

# NA SZLAKU

GÓRY \* TURYSTYKA \* ALPINIZM



**W GÓRACH  
EGIPTU**

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony góróm.  
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

#### Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),  
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),  
Andrzej Matuszczyk (Kraków),  
Stanisław Nosol (sekretarz red.),  
Ryszard Szlagor (korekta).

#### Sekretariat i administracja:

tel. 34-386-69

#### Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik  
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),  
Przemysław Pilich (Warszawa),  
Ryszard M. Remiszewski (Gliwice),  
Juliusz Wysłouch (Toruń).

#### Adres redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
tel. 34-386-69, fax 34-367-46

#### Wydaje:

Oficina Wydawnicza „Sudety”  
Oddziału Wrocławskiego PTTK

ISSN 1230-9931

Cena: 2 zł 30 gr

Redakcja zastrzega sobie  
prawo adiustacji tekstów.  
Materiałów nie zamówionych  
Redakcja nie zwraca.

Druk: Can-Pol Wrocław

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła.  
Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Warunki prenumeraty na 1997 r.  
do uzyskania w Redakcji.

#### Prenumeratę przyjmuje:

Oddział Wrocławski PTTK,  
Oficina Wydawnicza „Sudety”,  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.  
O/Wrocław nr: 10901522-510600-128-00-0,  
z zaznaczeniem „Na szlaku”.

#### Ogłoszenia:

Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku” dostępne jest w większych oddziałach PTTK i niektórych specjalistycznych sklepach i księgarniach górskich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją (minimalna ilość wynosi 10 egz.).

Na okładce: Śnieżka w Karkonoszach  
Foto: Jacek Kolbuszewski

## Listy, opinie, polemiki...

### Jeszcze o ciszy i skupieniu

Parafianinem p. Woźniak jest na pewno, ale nie zna Rudaw Janowickich i nie jest z pewnością wspinaczem skałkowym, dlatego upolitycznił sprawę bezpieczeństwa ludzi gór (NS nr 10/88), poruszoną przez p. „Acha”, z którą zgadza się w zupełności pisząc: „góry to okres wyciszenia, skupienia i radości”.

Zatem nic – ani Lenin, ani krzyż, ani ksiądz nie usprawiedliwiają głośnego! (choćby nabożnego) zachowania się, które mogłoby zwiększyć ilość dupnięć, nawet gdyby upamiętnionych dalszymi krzyżami, do których ciągnęłyby pielgrzymki, nie mające z turystyką (poza tym dupnięciem) nic wspólnego. Zarówno Lenin, jak i krzyż nie przeszkadzają w ciszy górskiej,

natomiast masowe rajdy i pielgrzymki – tak, po co więc doszukiwać się prześladowań religijnych tam, gdzie ich nie ma?

Sięgając po pismo turystyczne oczekuję tematów związanych z turystyką, nawet gdyby to były tak przeciwstawne bieguny, jak różaniec zaniesiony na szczyt himalajski i problem oczyszczenia tych gór z kup ludzkich. Czy więc istnieje odpowiedzialność za ludzkie czyny?

K.B.  
turysta w górach,  
pielgrzym na Ziemi

Od Redakcji: Na tym kończymy wymianę poglądów w podniesionym temacie.

## REFLEKSJE ZE SPOTKANIA PREZESÓW KTG

Pewnym antidotum na kurczenie się liczby aktywnych przodowników GOT jest możliwość zdawania eksternistycznie na Zlotach Przodowników GOT przez osoby spełniające wymogi formalne dla uzyskania uprawnień. Nie chwaląc się, postulowałem takie rozwiązanie już na Zlocie w Różance w 1993 r. Na Zlocie w Grobli w 1995 r. było to już możliwe i z rozmów, jakie przeprowadziłem z kandydatami, wynikało, że przybyli oni tam głównie po to, aby zdobyć uprawnienia. Zresztą jeden z nich zaraz po egzaminie się ulotnił. Słabym punktem idei jest jej nieznanostwo wśród turystów górskich spod PTTK-owskiego znaku.

Drugim tematem wiodącym była stagnacja Towarzystwa. Utyśkiwano z powodu braku napływu nowych członków do PTTK-owskich klubów górskich i nawoływano do integracji działań pomiędzy klubami. Słusznie! Brawo! Szkoda tylko, że i tym razem zakończyło się wszystko na deklaracjach, a nie konkretach. Jedna czy dwie propozycje, czy zaproszenia do udziału w imprezie zagranicznej przełomu nie uczynią w izolacyjnym klubowym. Wszystko w ostatnich latach zmieniło się w górach. Świat gór poszerzył się ogromnie i przybliżył w sposób wprost rewolucyjny. W sposobie działania PTTK nie zmieniło się prawie nic. Chcemy nowe robić po staremu. Są-

dę, że najwyższa pora zrezygnować z „elitaryzmu” spotkań przodowników, prezesów na rzecz „forum turystyki górskiej PTTK”, na które mógłby przyjechać każdy, kogo zainteresowałby program imprezy i możliwości, jakie na nim powstałyby. Takie spotkanie trwałoby nie kilka godzin, a kilka dni i musiałoby odbywać się gdzieś w górach w bazie PTTK-owskiej. Dyskusje odbywałyby się nie w sali rzędów krzesel (jak to krakowskie spotkanie 7.12.1996 r. w COTG PTTK), a w plenerze przy ognisku ze szklanką piwa, jeśli ktoś lubi. Ileż dzięki takiemu „Forum” mogłoby powstać wypraw, o których wiele klubów nie może marzyć samodzielnie, nie mówiąc o górolazach indywidualnych! To byłaby integracja – trwała i korzystna. Potrzeba tylko trochę pomysłu na program, by był atrakcyjny i kształcący na tyle, by przybliżyć każdemu szansę nie tylko na bezpieczne i ciekawe poznanie gór Polski, ale i Alp, a także gór pozaeuropejskich. Pora po prostu pogadać o górach i robić wspólne wyprawy, a wtedy regres i stagnacja naszego Towarzystwa ustąpią ku zadowoleniu nas samych i tych, dla których PTTK jawi się dziś jako zbiurokratyzowana instytucja odstająca od potrzeb współczesnego turysty górskiego.

Zbigniew Rudziński

### II Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”

Informujemy, że kolejne II Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku” odbędzie się w dniach 16-18 maja 1997 r. na Turbaczu w Gorcach, w schronisku PTTK.

Przygotowane są różne atrakcje, wycieczki z przewodnikami, wycieczka rowerowa i wycieczka długodystansowa, spotkania z ciekawymi ludźmi itp. Szczegóły w kolejnych numerach.

Wszystkich chętnych prosimy o rezerwowanie miejsc bezpośrednio w schronisku: 34-400 Nowy Targ, Poczta Kowaniec 1, tel. 0-187 632-46.

Redakcja

## KILKA UWAG O NOWYM REGULAMINIE GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTTK

Po długich przemyśleniach i licznych zapowiedziach Komisja Turystyki Górskiej PTTK zatwierdziła w czerwcu 1996 r. nowy regulamin GOT, który ma obowiązywać od początku sezonu turystycznego 1997. Z ciekawością porównałem tekst tego Regulaminu opublikowany w numerze 10/97 „Na szlaku” ze starym Regulaminem (wydanie książkowe z 1988 r.). Słyszałem, że do wyczerpania starego nakładu nie planuje się nowego wydania. Chyba nie ma czego żałować, bo w Regulaminie tym są tylko dwie prawdziwe nowości.

Przed wszystkim zdecydowano się na krok nieomal rewolucyjny: zrezygnowano z zakazu zdobywania niższych stopni odznaki na terenie Tatr i grup górskich z III części „Spisu wycieczek punktowanych do GOT” (czyli na terenie Czech i Słowacji). Jednocześnie w §2 nowego Regulaminu dopuszczono zdobywanie GOT na wszystkich (a nie tylko znakowanych) ścieżkach turystycznych w grupach górskich wymienionych w III części „Spisu...” W ten sposób przestały być aktualne różnego rodzaju „nadinterpretacje” Regulaminu prezentowane kilka lat temu w „Gazecie Górskiej” (moim zdaniem, były one sprzeczne z intencją twórców Regulaminu oraz ze zdrowym rozsądkiem). Wprowadzenie tej zmiany uważam za uzasadnione, chociaż z mego punktu widzenia bardzo spóźnione, bowiem już dawno zdobyłem GOT „Za wytrwałość” (a zgodnie z poprzednim Regulaminem zniesione właśnie ograniczenie nie obowiązywało przy kolejnym cyklu zdobywania GOT). Nie rozumiem jednak, dlaczego na Złocie Przdowników Turystyki Górskiej w Górach Stołowych we wrześniu 1996 r. dr Marek Staffa w odpowiedzi na zadane mu pytanie stwierdził, że według nowego Regulaminu można zdobywać GOT tylko na terenie gór polskich. Ta dezinformacja poszła dalej „w Polskę” robiąc nieco zamieszania.

Druga istotna zmiana (też nie dotyczy mnie bezpośrednio), to obniżenie dolnej granicy wieku zdobywających GOT z 12 do 10 lat. Jeśli dobrze pamiętam, utrzymywanie wymogu ukończenia 12 lat przed wyjściem w góry uzasadniająco opinią lekarzy o szkodliwości turystyki górskiej dla organizmów dziecięcych. Być może, lekarze zmienili zdanie. Logiczną konsekwencją obniżenia granicy wieku jest dopuszczenie zdobywania małej srebrnej GOT w pierwszej kategorii wieku (przy proporcjonalnie mniejszej, niż w wyższych kategoriach, liczbie wymaganych punktów). Jednocześnie jednak – ze względu na wymogi logicznego układu i spójności Regulaminu – ograniczono czas zdobywania tej odznaki do dwóch sezonów (tu uwaga redakcyjna: informacja o tym umieszczona w §7 powinna znaleźć się chyba w §13, wtedy układ Regulaminu byłby czytelniejszy). W efekcie turyści II i IV kategorii wieku mogą teraz zdobyć odznakę małą srebrną zdobywając po 100 pkt. w sezonie, natomiast turyści kategorii III i najmłodszej (I) muszą zdobyć średnio w sezonie co najmniej 120 pkt. Dziwi przy tym utrzymanie dziennego limitu 30 pkt. dla I kategorii. Oczywiście nikt nie musi tyle przejść, ale oficjalne dopuszczenie takiego wysiłku dla dziesięciolatków uważam za niedopatrzanie

twórców Regulaminu (jeśli kategorie III i IV są nadal limitowane granicą 40 pkt.).

Mniej istotną zmianą jest skreślenie większości paragrafów z części zatytułowanej „Przdownicy turystyki górskiej PTTK” i odeślanie do odrębnego Regulaminu „przdownikowego”. Pozostałe zmiany są niewielkie i wynikają z dostosowania treści Regulaminu do zmian przedstawionych wyżej oraz do zmian w strukturze PTTK (likwidacja zarządów wojewódzkich). Wprowadzono również korekty stylistyczne oraz naprawiono oczywiste przeoczenia w starym Regulaminie (niektóre z tych przeoczeń były też przedmiotem „nadinterpretacji”, na przykład opuszczenie słówka „przynajmniej” w zdaniu „dla zdobycia GOT małej srebrnej należy uzyskać punkty na wycieczkach odbytych przynajmniej w dwóch grupach górskich...”).

W nowym Regulaminie pozostało jednak nadal kilka punktów nieprecyzyjnie sformułowanych lub przeciwnie – nadmiernie rozbudowanych. Oto one:

1) nie jest wyjaśniona kwestia do kolejnej kategorii wieku: czy decyduje data urodzenia, czy data oddania książeczki GOT do weryfikacji, czy też dopuszczony przez Regulamin termin składania książeczek do weryfikacji (jak to w szczególnym przypadku sugeruje § 7, p.2);

2) w § 7 p.2 przywołany powinien być § 33, a nie § 36;

3) z treści § 25 wynika, że tylko przodownik tg posiadający pieczęć może odmówić potwierdzenia odbycia wycieczki;

4) od dawna niepotrzebnie komplikuje się zapisy dotyczące odznaki „Za wytrwałość”, pisząc „o wymogach przewidzianych dla przyznania któregośkolwiek stopnia małej lub dużej GOT” – wszystkie stopnie wyższe niż mała brązowa GOT spełniają wymogi przewidziane dla małej brązowej GOT, a zatem wystarczy zapis o zdobyciu w siedmiu sezonach po co najmniej 120 pkt. w III kategorii wieku i co najmniej 100 pkt. w IV kategorii wieku (jeżeli takie rozbieżności w kategorii jest w tym przypadku potrzebne!).

Za godny przemyślenia uważam też sposób ograniczenia okresu (sezonu) zdobywania GOT. Stosowane obecnie ograniczenia wg kalendarza często są sprzeczne z rzeczywistymi warunkami terenowymi – zdarza się, że w okresie „zakazany” warunki do uprawiania turystyki górskiej są lepsze, niż w oficjalnym sezonie. Proponuję również przy okazji rozważyć możliwość równoczesnego zdobywania dużych stopni GOT i GOT „Za wytrwałość” (w podobny sposób, jak to zapisano w Regulaminie OTP) przy zastrzeżeniu, że GOT „Za wytrwałość” może być przyznana dopiero po zdobyciu dużej złotej GOT. W razie potrzeby mogą przedstawić argumenty za takim rozwiązaniem oraz propozycje zmian konkretnych zapisów w Regulaminie.

Jerzy Świóg

## RATUJMY SOKOŁOWSKO

Każdy z nas – turystów ma swoje ulubione, często odwiedzone zakątki. Dla mnie jednym z nich jest rejon Gór Suchych. Gdy przebywam tam, zawsze pokazuję młodemu adeptom turystyki jedno z najstarszych w świecie uzdrowisk leczących gruźlicę metodą klimatyczną, tj. Sokołowsko.

A tak pisano o Sokołowsku (Görbersdorf) w przewodniku Letznera w 1900 r. .... wieś 561 m n.p.m. z 660 mieszkańcami, znana na całym świecie dzięki dr. H. Brehmerowi (1826-1889), który tu w 1845 r. pierwsze Sanatorium założył i jako założyciel głosił, że gruźlica (suchoty) to górskie sanatorium leczycy. Czynne są tu latem i zimą miejsca dla odwiedzających kuracjuszy w kurorcie dla leczących się na gruźlicę. Z dużym komfortem dom kurortu założył (...), ślicznie położone zimowe ogrody, wspaniałe promenady ze wspinającymi się drogami do wysokiego lasu prowadzonymi. (...) Wykluczone jest używanie wina i innych medykamentów.

W 1861-62 zbudowano nową budowlę w mauretańskim stylu, z wewnątrz w stylu staroniemieckim. Asymetryczny, rozległy budynek z silnie zaakcentowanym ryzalitem wejściowym, flankowanym dwoma okrągłymi basztami. Piętrowy z poddaszem mieszkalnym, nakryty wielospadowymi dachami, częściowo mansardowymi krytymi dachówką i łupkiem”.

Na prospekcie reklamowym na lata 1901-1902 tak jest zachwalana wspomniana budowla:

„Lecznica Dr. Brehmera dla chorych na płuca.

Najstarsze i największe sanatorium, które służyło obecnie powstającym podobnym zakładom za wzór, wyróżnia się przede wszystkim pięknem i położeniem w parku. Ceny umiarkowane. Prospekty gratis, a korespondencja przez zarząd leczniczy dr. Brehmera”.

W latach 1874-1880 jako asystent dr. Brehmera przebywał tu i leczył dr Alfred Sokołowski (1849-1924), którego imieniem nazwano uzdrowisko po

wojnie. A wspomniana wyżej budowla, znana pod nazwą „Grunwald”, początkowo była intensywnie eksploatowana, aby później być wykorzystywana tylko częściowo jako ośrodek kultury i klub kuracjuszy.

Po wielu latach administrowania przez Uzdrowską kompleksem sanatoryjnym, po „wycięciu z niego wszystkiego” – pozostawiła budynek na pastwę losu, przybijając białą tablicę z czerwonym napisem „Budynek zabytkowy – wstęp wzbroniony”. To wszystko, co pozostało w tym czasie uczyni Dyrekcja – mieszcząca się zresztą obok w ładnym budynku – to zabicie deskami wejść do budynku i parku okalającego budowlę.

Mięto kilka lat i budynek wraz z przyległościami stał się własnością obywatela Włoch Pado Callegari. I co? Otóż nic, poza inną tablicą zawiadamiającą o nowym właścicielu. Z niej to dowiedziałem się nazwiska właściciela. Mieszkańcy Sokołowska mówią, że trzeba czekać kilka lat, aby unieważnić wspomniany zakup, gdyż właściciel nic przy budynku nie robi. A budynek niszczeje coraz bardziej. Zapada się dach nad salą koncertową, gdzie jeszcze w latach siedemdziesiątych odbywały się koncerty dla kuracjuszy.

Pytam się, co dalej z tym pięknym zabytkowym kompleksem sanatoryjnym? Czyż ma umrzeć stojąc? A może znajdzie się jakaś fundacja lub solidna osoba, która pomyśli na pamięć doktorów Brehmera, Sokołowskiego, Domina podnieść całe sanatorium Sokołowsko do wspaniałych byłych lat, gdy brano lecznicę za wzór dla innych, np. szwajcarskiego Davos?

Edmund Goś

Od Redakcji: W nr 1/94 „Śląskich Zeszytów Krajoznawczych – Informatora Krajoznawczego” zamieszczono artykuł o polskim „Ponad stuletnim informatorze o Sokołowsku” K.R. Mazurskiego.

## HISTORYCZNA WIZYTÓWKA KARKONOSZY

Karkonoszom poświęcono wiele publikacji. Jednak nowa książka Marka Staffy z kilku względów zasługuje na uwagę.

Autor w przystępny sposób przedstawia skomplikowaną historię regionu, dzięki której powstał unikatowy krajobraz kulturowy – dzieło dawnych i współczesnych mieszkańców reprezentujących różne narody, tradycje, religie, zwyczaje. Właśnie ta wielokulturowość stanowi o fenomenie Karkonoszy, z którego jakże często nie zdajemy sobie sprawy. Uświadamiają to np. nazwiska uczonych czy artystów, dzięki którym góry te znane są i dziś nawet w odległych stronach, a o których przeciętny obecny mieszkaniec Dolnego Śląska nie ma nawet pojęcia.

Karkonosze to góry graniczne. Pięćdziesiąt lat totalitarnych praktyk pod komunistycznymi rządami przyzwyczało nas do całkowitego izolowania sąsiadujących narodów. Tymczasem nigdy wcześniej granica w Karkonoszach nie była tak szczelna i pilnowana. Mieszkańcy z obu stron granicznego grzbietu swobodnie się mogli kontaktować, a turyści chodzili po górach jak chcieli. Dlatego nie można zrozumieć fenomenu Karkonoszy, bez ogarnięcia ich jako całości. Marek Staffa

zadbał o to, by czeska strona znalazła w książce należne miejsce – zarówno w tekście, jak i w materiale ilustracyjnym.

W ogóle trzeba zauważyć, że obrazy dominują w książce nad tekstem – cóż, taka panuje moda. Trzeba jednak podkreślić, że autor starannie dobrał ilustracje. Liczne fotografie przedstawiają najbardziej charakterystyczne karkonoskie motywy. Jeszcze cenniejsze są reprodukcje starych rycin, widokówek, fragmentów książek i map, które pozwalają wyobrazić sobie Karkonosze sprzed kilkudziesięciu czy nawet kilkuset lat. Niektóre ryciny były już reprodukowane, ale najczęściej w wersji czarno-białej. Tutaj wszystkie reprodukcje są wykonane w autentycznych barwach.

Oczywistą rzeczą jest, że nie da się w niedużej książce napisać o Karkonoszach wszystkiego. Jednak w moim odczuciu w zbyt małym stopniu uwzględniono osoby związane z Karkonoszami w okresie powojennym. Właściwie obszerniejsze informacje zamieszczono tylko o artystach. Tymczasem dla większości z nich Karkonosze były jedynie epizodem w życiu. Natomiast są postaci, które z Karkonoszami związały całe swoje życie i w istotny sposób zapisały się w dziejach regionu. Na pewno na większą uwagę zasłu-

gują Tadeusz Steć i Waldemar Siemaszko. Tymczasem w książce nie ma nawet ich zdjęć.

Nie dowiemy się też z książki o powojennych badaniach naukowych. O ile znajdziemy nazwiska uczonych niemieckich (i bardzo dobrze!), to całkowicie pominięto tych, którzy kontynuowali i rozwijali ich dzieło po wojnie, jak Stefana Mackę, Stanisława Tołpę czy Alfreda Jahna (nazwisko Jahna wprawdzie pojawia się, ale nic nie ma o jego geomorfologicznych pracach). Traktowanie po macoszemu postaci z powojennych dzieł Karkonoszy trochę dziwi, zwłaszcza że książka ukazała się w serii „A to Polska właśnie”.

Uważny czytelnik i znawca Karkonoszy dostrzeże w książce trochę drobnych błędów. To się zdarza. Jeden jednak błąd jest dość kuriozalny. Z podpisu fotografii na 38 stronie wynika, że przedstawia ona Wielki Staw. Tymczasem na zdjęciu jest ...Morskie Oko (!). Skąd ta pomyłka? Czyżby wydawnictwo szykowało podobną książkę o Tatrach?

Niezależnie od zastrzeżeń, „Karkonosze” na pewno staną się ważną pozycją w bibliografii tych gór. Nie powinno jej zabraknąć w biblioteczkach miłośnika Sudetów.

Jacek Potocki

## CO CZYTAĆ W GÓRACH?

Szesty już rok dociera i to do coraz szerszego grona czytelników pismo Gminnego Ośrodka Kultury w Zawoi „Pod Diablakiem”, w sposób w pełni udany nawiązujące do tradycji Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Babiogórskiej. Periodyk, zrzeszony w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej, za cel główny postawił sobie stałe poszerzanie publicystycznego dorobku na temat Babiej Góry z równoczesnym nadążaniem za bieżącymi wydarzeniami na terenie Gminy Zawoja.

Jednak lektura dwóch tylko numerów „Pod Diablakiem” – trzeciego i szóstego z 1996 r., przekonuje o tym, że ambicje Zespołu Redakcyjnego oraz zespołu zaprzyjaźnionych autorów po piórze, w tym miłośników Zawoi – sięgają niekiedy od samej Zawoi lub babiogórskiej tematyki bardzo daleko. Świadczą o tym np. artykuły o Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich ZHP w woj. sieradzkim (nr 3/96), tekst o tymbarskich napojach i sokach rodem z Beskidu Wyspowego pt. „Soki z serca natury” czy rozważania na temat ludzkiej długowieczności „Kiebyk cie mógł przydzierzyc case” (nr 6/96).

Oczywiście tematyka babiogórska i

zawojaska dominują, a w ramach tejże przeważają raczej materiały o charakterze historyczno-krajoznawczym nad aktualiami. I tak, tylko w nr 3/96 można było zgłębić tajemnice babiogórskich legend, zapoznać się z historią i teraźniejszością Ośrodka Muzealnego KTG ZG PTTK na Markowych Szczawinach czy prześledzić propozycję wytyczenia ścieżek spacerowych i tras dla rowerów górskich w Gminie Zawoja.

Z uwagi na przypadający w zeszłym roku jubileusz 350-lecia Zawoi, w „Dodatku Specjalnym” (wkładka do „Pod Diablakiem”) zawarte zostały unikalne dane historyczno-krajoznawcze o zarębku Bartyzele.

Nigdy nie brakuje w periodyku rubryki poetyckiej oraz „Redakcyjnej Poczty”, czyli korespondencyjnych opinii, rad i uwag napływających od czytelników, które to opinie i uwagi najlepiej zaświadcza o poczytności każdego pisma.

Piękną szatą graficzną odznacza się świąteczno-norowoczny numer „Pod Diablakiem” (nr 6/96). Ze zrozumiałych względów dominuje w nim problematyka sakralna i krajoznawcza. A więc, refleksyjny wielce tekst ks.

Sławomira Sułowskiego „Tajemnice czasu”, „Nasi patronowie” Jarosława Szarka, rubryka poetycka „Pod Sokolicą” Stanisława Zawojskiego czy kolejny „Dodatek Specjalny – Śpiewniczek-Kolejniczek”.

Uzupełnieniem do świątecznych i norowocznych życzeń dla czytelników jest urzekająco ilustrowana fotografiami Jana Fujaka kolorowa okładka z kalendarzem na 1997 r. oraz takim m.in. fragmentem „Kazań Świętokrzyskich”:

„Żeby jutro znów była wigilia, i pojutrze, i za miesiąc. Żeby w naszej rodzinie Dzieci Bożych, której na imię Polska – wciąż była wigilia cicha, święta noc i pokój ludziom Bożego upodobania...”

Reasumując – „Pod Diablakiem” to przykład pisma regionalnego o ugruntowanej już pozycji periodyku, którego treścią powinien być zainteresowany każdy miłośnik i znawca Babiej Góry.

Adres Redakcji: 34-222 Zawoja, Gminny Ośrodek Kultury, tel. (0-33) 776-066.

Andrzej Matuszczyk

## NOWY TOM „ORAWY”

„Orawa” – początkowo kilkukartkowy, w zgrzebnej formie wydawany kwartalnik, zamienił się od 1989 r., w ciągu lat siedmiu, w całkiem okazałej objętości książkę, która od 1993 r. ukazuje się jako rocznik Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Od razu trzeba tu zaznaczyć, że merytoryczny poziom dzieła nadaje w pełni za znacznym powiększeniem objętości, a to jest nie lada sztuka. Dlatego w nagłówku recenzji do numeru 34 „Orawy” za rok 1996 z rozmysłem użyłem sformułowania – tom. Na prawie trzystu stronach druku pomieszczona bowiem została treść iście przebogata.

Duszą całego przedsięwzięcia pozostaje prezes TPO ks. Władysław Pilarczyk, nie tylko autor trzech artykułów i wielu fotografii do książki, ale zarazem redaktor techniczny, koordynator oraz koordynator prac pomiędzy autorami tekstów a krakowskim Wydawnictwem i Drukarnią „Secesja”.

Na stronie tytułowej przedstawiono tablicę z brązu, ufundowaną przez Antoniego Karłaka i wmurowaną na kaplicy osiedla Pająkowa (934 m) – Danielki ku czci Jana Pawła II. Rewers okładki ukazuje wspomnianą wyżej kaplicę, zaś na str. 256 „Orawy” widzimy pamiątkową fotografię z audycji delegacji Orawy u papieża, kiedy to omawiana tablica została poświęcona.

Emil Kowalczyk szczegółowo opisał audycję Orawiaków u Jana Pawła II w tekście „Tablica Piotra naszych czasów”. Trzeba mieć tu świadomość, że każdy tego rodzaju materiał zyskuje od razu rangę zapisu o znaczeniu historycznym.

Ks. Władysław Pilarczyk kreśli sylwetkę Biskupa Orawy – ks. Jana Szkodonia wraz z kazaniem ks. kardynała Karola Wojtyły z dnia otrzymania święceń kapłańskich przez obecnego biskupa (22.10.1970 r.).

Aż pięć materiałów umieścił w książce Tadeusz M. Trajdos, bezwzględnie najaktywniejszy w ciągu ostatnich lat publicysta orawski. Tym razem dotyczą one m.in. kościoła w Orawce oraz kompletu kamiennych figur na terenie Jabłonki.

Leon Rytel, Marian Tabor i Władysław Midowicz publikują swoisty trójgłos na tematy związane z historią oraz różnymi wydarzeniami ze schroniskiem na babiogórskim Diablaku.

Stanisław Wałach, zasłużony nadleśniczy z Zubrzyca – przedstawiony najpierw w oddzielnym materiale przez ks. Władysława Pilarczyka, sam prezentuje rys historyczno-gospodarczy lasów orawskich, dzieje Nadleśnictwa Orawa w latach 1939-1973 oraz stosunki Polski i Słowacji do 1914 r.

Emil Kowalczyk opisał Dziecięcę Zespół Regionalny „Orawianie” im. Heródka z Przywarówki, a Józef Szperlak – Park Tyściałecia w Jabłonce.

Ostatnie trzydzieści stron „Orawy” to istna kopalnia rozmaitych i aktualnych informacji o bieżących wydarzeniach na Orawie. Dotyczą one m.in. Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, Szkoły Muzycznej w Nowym

Targu, odpustu na Danielkach, XXII Święta Pasternego na Orawie, wreszcie kolejnej książki Andrzeja Jazowskiego na temat podań i bajek górskich.

Pragnę podkreślić, że jest to tylko część zawartości tekstowej najnowszej „Orawy” – niejako symbolizująca jej pełny merytoryczny wizerunek.

Andrzej Matuszczyk

## PRZYRODA TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO

W najbliższych dniach na półkach księgarskich ukaże się zbiorowa praca popularnonaukowa pod redakcją Zbigniewa Mirka, którą zatytułowano „Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego”. Jest to pozycja wydana przez Tatrzański Park Narodowy przy współpracy Polskiej Akademii Nauk i przy pomocy finansowej Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie. „Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego” jest kolejnym tomem serii wydawniczej „Tatry i Podtatrza” poświęconej problematyce przyrodniczej i kulturowej Tatr i Podtatrza.

W ubiegłym roku minęło czterdzieści lat od ukazania się pierwszego wydania monografii Tatrzańskiego Parku Narodowego (wyd. drugie, 1962) pod redakcją Władysława Szafera, które stanowiło główne źródło wiedzy o tatrzańskim przyrodzie. W słowie „Od redakcji” czytamy – *Oddając kolejne, trzecie wydanie tej książki, wychodzimy naprzeciw zapotrzebowaniu, czyniąc tym samym zadość życzeniu profesora Władysława Szafera(...), który pragnął ją widzieć jako publikację co pewien czas uaktualnianą i wznowianą.*

Monografia podzielona została na pięć części tematycznych. W pierwszej zawarto wiadomości ogólne o Tatrzańskim Parku Narodowym, a także o rozwoju i realizacji ochrony przyrody Tatr. W bloku poświęconym przyrodzie nieożywionej można zapoznać się z zagadnieniami dotyczącymi między innymi klimatu, geologii, geomorfologii czy hydrologii. W dwóch kolejnych częściach przedstawiono szatę roślinną i zagadnienia faunistyczne Tatr. Monografię kończą wybrane problemy dotyczące zagrożeń, przekształceń i ochrony środowiska przyrodniczego na obszarze Parku.

Publikacja przeznaczona jest dla wszystkich, którym zależy na pogłębieniu wiedzy o tym wysokogórskim zakątku Polski. Na podkreślenie zasługuje bardzo staranne opracowanie redakcyjne i ładna oprawa graficzna. Wartość monografii podnosi skorowidz łacińskich nazw roślin i zwierząt. Po każdym rozdziale znajduje się również jego streszczenie w języku angielskim oraz spis literatury. Uzupełnieniem tomu są liczne fotografie czarno-białe i kolorowe, a także rysunki, tabele i wykresy.

jof

## UZDROWISKA DOLNOŚLĄSKIE NA DAWNEJ RYCIŃIE

I oto mamy kolejną pięknie wydaną publikację Andrzeja Zielińskiego, niestrudzonego piewcy urody dolnośląskiego krajobrazu, przedstawionego na starych sztychach. Po opublikowanych albumach „Wrocław na dziewiętnastowiecznej rycynie” (1988) i „Zamki dolnośląskie na dawnej rycynie” (1992), przyszła pora na wydane pod koniec 1996 r. „Uzdrowiska dolnośląskie na dawnej rycynie”. Wszystkie te trzy publikacje łączy nie tylko temat dolnośląski, ale też pięknie wyeksponowana szata graficzna (papier chamois, obwoluta, format A4), którą zawdzięczamy tak wytrawnemu edytorowi, jakim jest Wydawnictwo „Ossolineum”. Dodatkowym walorem, zwłaszcza dla odbiorcy zagranicznego, są podpisy pod ilustracje i streszczenie w języku niemieckim.

Znakomitym i od dawna wykorzystywanym bogactwem ziemi śląskiej były wody mineralne obficie występujące na terenach Pogórza Sudeckiego. Ich lecznicze walory znano już w średniowieczu; wody Starego Zdroju (dzisiaj Wałbrzych) stosowano już od XIV w., w Jedlinie od drugiej połowy XVI w., a w Szczawnie podobno jeszcze wcześniej. Właściwy rozwój zdrojowisk śląskich nastąpił jednak w późniejszym okresie. Cieplice zyskały europejską renomę w XVI-XVII w., Świeradów posiada również dawną, sięgającą XVI w., historię. Następne lata to rozwój zdrojowisk w Kudowie, Dusznikach, Długopolu, Łądku, Polanicy... Każda z tych miejscowości doczekała się w omawianej publikacji osobnego rozdziału, w którym zwięzły tekst uzupełniają dziewiętnastowieczne grafiki. Swojego czasu stanowiły one miłą pamiątkę pobytu u wód (dzisiaj rolę tę pełnią widokówki)... Pokazały obiekty architektury uzdrowiskowej w ich naturalnym otoczeniu, które tworzyła przyroda i „świat kąpielowy” reprezentowany przez postaci w modnych strojach spacerujące po kurortowych placach i ścieżkach parkowych. Ich obecność nadawała kompozycji sentymentalny urok i wdzięk.

Grafiki te są dziś cennym dokumentem historii, gdyż pokazują zmieniające się szybko w czasie elementy architektury (budowle kuracyjne, rozrywkowe i usługowe). Poza tym w każdej miejscowości występowały budowle historyczne, kościoły i kaplice, ponadto parki zdrojowe sięgające w głąb krajobrazu, pozwalające na spacer w urozmaiconym terenie czy wycieczki do średniowiecznych zamków i malowniczych zakątków górskich.

Udając się w tych ostatnich latach mijającego wieku na trasy wiodące szlakami dolnośląskich uzdrowisk, spójrzmy przy okazji na te miejsca, które przypominają nam owe grafiki, stanowiące realistyczne, ale coraz bardziej odalający się wizerunek dawnego życia.

Ryszard Szlagor

Andrzej Zieliński: *Uzdrowiska dolnośląskie na dawnej rycynie*. Wydawnictwo „Ossolineum”, Wrocław 1996, ss. 112.

Z wielkim zadaniem, tuż przed Bożym Narodzeniem, wprowadzono w życie *Umowę między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Czeskiej o przejściach granicznych, przejściach na szlakach turystycznych przecinających granicę państwową oraz o zasadach przekraczania granicy poza przejściami granicznymi*. Pod Śnieżką zaroilo się od oficjeli z obydwu stron, po raz kolejny sprawdziło się przysłowie, że sukces ma wielu ojców.

Na otwarciu przejść granicznych w górach turyści czekali od lat. Mimo ol-

rystów. Jedynym pocieszeniem (jeżeli można to rozpatrywać w tej kategorii) jest fakt, że pierwsi granicę zgodzili się rozszczelnić Czesi, podważając powszechnie panujący u nas pogląd, że to Słowacy są nam przychylniejsi.

Co bym chciał wytknąć? Przede wszystkim, wbrew oficjalnej nazwie, połowa nowych przejść nie leży wcale na szlakach turystycznych. Dotyczy to zwłaszcza Sudetów Środkowych i Wschodnich, gdzie niemal wszystkie przejścia znajdują się na nieczynnych drogach przecinających granicę. Lokalizacja taka korzystna

narodowego), trudno sobie wyobrazić, żeby czescy samorządowcy nie wiedzieli, jak wygląda droga na przełęcz od polskiej strony. Niezorientowanym wyjaśniam, że jej parametry techniczne (zwłaszcza nachylenie) wykluczają dopuszczenie tam normalnego ruchu. Wprawdzie Niemcy pod koniec lat trzydziestych rozpoczęli budowę szerokiej szosy, ale nie została ona ukończona – od dołu urywa się w Kozackiej Dolinie, od góry nad Suchą Górą. O co więc chodzi naprawdę?

Nie uruchomiono żadnego przejścia w próbującej się wybić w dziedzinie

## Meandry polsko-czeskiej umowy granicznej

brzymich zmian politycznych po 1989 roku polsko-czeska granica okazała się wyjątkowo odporna na wszelkie nowości. Przypomnijmy sobie, ile czekaliśmy na zniesienie zaproszeń do byłej Czechosłowacji. Kiedy to wreszcie nastąpiło, w lecie 1991 r., okazało się, że efekt jest dość problematyczny, bo liczba przejść granicznych pozostała żałośnie niewielka, a ich peryferyjne usytuowanie względem szlaków turystycznych w ogóle nie uwzględnia potrzeb przygranicznej turystyki.

### Rozszczelnić granicę

Nic dziwnego, że niemal natychmiast turyści zaczęli się dobijać o możliwość przekraczania granicy na szlakach. Nie wiem, czy ktoś dzisiaj jeszcze pamięta, że **pierwsza propozycja uruchomienia przejść granicznych w górach wyszła jeszcze w 1991 r. z kręgów PTTK** (opublikował ją wówczas „Gościniec”). Przedstawione w niej założenia mniej więcej odpowiadają przepisom wprowadzonym po sześciu (!) latach.

O udroźnienie granicy od dawna też zabiegały przygraniczne gminy z obu krajów. Czescy samorządowcy narzekali, że otwarcie polsko-czeskiej granicy grzęźnie w praskich urzędach, podczas gdy podobne przejścia dla turystów na granicy czesko-niemieckiej i czesko-austriackiej zaczęły powstawać natychmiast po zniesieniu wiz do tych krajów.

Gdy wreszcie doszło do podpisania polsko-czeskiej umowy, prasę opanował nastrój euforii. Zaroilo się od gómolotnie brzmiących tytułów w stylu „Góry wolne”. Przeważnie jednak teksty te pisali dziennikarze dość kiepsko zorientowani w turystyce. Gdy bowiem podano wykaz uruchomionych przejść, okazało się, że znowu efekt daleki jest od oczekiwań tu-

jest głównie dla patroli Straży Granicznej, które wygodnie mogą dojechać na miejsce samochodem. Turyści chętniej powitaliby przejścia położone rzeczywiście na górskich szlakach.

Po drugie, biorąc pod uwagę, że negocjowanie umowy trwało aż cztery lata, to dwadzieścia przejść (w tym szesnaście w Sudetach) na ponad pięćsetkilometrowym odcinku granicy nie jest efektem olśniewającym. Trzeba przy tym zauważyć, że lokalizacja dziwnie dużej ich części zadowoli przede wszystkim Czechów, natomiast w dalszym ciągu brakuje co najmniej kilku przejść potrzebnych polskim turystom. Pozwolę sobie wymienić, gdzie w Sudetach należałoby uruchomić dalsze przejścia.

### Tych przejść nadal nie ma

W Górach Izerskich konieczne powinien zostać przywrócony przedwojenny szlak Orle – Jizerka (trzeba odbudować kładkę na Izerze wysadzoną w latach osiemdziesiątych) i ewentualnie Tkacka Góra – Harrachov. Oba przejścia łączyłyby polskie trasy narciarskie („Biegu Piastów”) z czeskimi („Jizerskiej padesatki”) i magistrali narciarskiej wokół Harrachova).

W Karkonoszach przede wszystkim należy reaktywować przejście na Przełęcz Karkonoskiej. Jest to jedyne przejście, które funkcjonowało po wojnie (krótko w latach sześćdziesiątych), a dziś pozostaje zamknięte. Co dziwniejsze, było przewidziane do uruchomienia, ale zablokowały to władze Špindlerovego Mlýna, uzależniając swą zgodę od dopuszczenia na nim ruchu samochodów. Argumentacja tak absurda, że trudno ją traktować poważnie. Pomijając już względy ochroniarskie (szosa przez sam środek parku

turystyki gminie Lubawka. Tymczasem konieczne powinno powstać przejście na Grzbiecie Lasockim powyżej Jarkowic lub Niedamirowa oraz między Chełmskim Śl. a Adršpachem (dopiero w dalszej kolejności widziałbym przejście w Okrzeszynie, o które obiecał się postarać wojewoda jeleniogórski).

Nie zrealizowano projektowanego przejścia koło Andrzejówki (a naniesiono je już jako projekt na niektóre mapy). W Górach Stołowych logicznym uzupełnieniem przejścia w Ostrej Górze byłaby możliwość przekraczania granicy na ścieżce z Pasterki do Machovskiego krzyża (szybkie dojście na Broumovské stěny). Trudno zrozumieć, dlaczego w Górach Bystrzyckich nie udostępniono turystom funkcjonującego w ramach małego ruchu granicznego przejścia w Mostowicach, skąd blisko do schroniska PTTK w Spalanej i PTSM w Lasówce.

Więcej przejść przydałoby się też w Górach Złoty. Myślę przede wszystkim o Postawnej lub Smreku. Usytuowane tam przejście logicznie połączyłoby szlaki Gór Białskich i Złoty z Jesionikami, pozwoliłoby też przewędrować ze Śnieżnika w Jesioniki bez schodzenia w doliny. Byłaby to też szansa dla Bielicy, które – choć coraz popularniejsze jako miejscowość turystyczna – w dalszym ciągu pozostają niemal odcięte od świata. Wreszcie aż się prosi o udostępnienie turystom przejścia Złoty Stok – Bílá Voda (funkcjonuje tylko w małym ruchu granicznym).

Wszystkie wymienione propozycje są jedynie wołaniem o przywrócenie transgranicznych szlaków istniejących przed wojną. Gdy weźmiemy pod uwagę, że wówczas granica rozdzielała Niemcy i Czechosłowację, a więc państwa nie deklarujące bynajmniej wielkiej przyjaźni,

ostatnie polsko-czeskie osiągnięcie nieco błędnie.

### Radosna twórczość urzędników

Skoro lokalizacja niektórych przejść jest niekorzystna dla turystów, pojawia się pytanie: kto decydował o ich rozmieszczeniu? Tego nie wiem, natomiast wiedziony ciekawością zapytałem jednego z czołowych działaczy PTTK, czy Towarzystwo miało na to jakiś wpływ. Co się okazuje? W początkowej fazie negocjacji PTTK-owscy działacze opracowali szeroką listę proponowanych przejść (około 160 na całej granicy z Republiką Czeską i Słowacją), natomiast później nie miało żadnego wpływu na to, które z nich zostaną rzeczywiście otwarte. Jeżeli zatem lokaliza-

cje przejść ustalano bez porozumienia z największą organizacją turystyczną, odpowiedzialną za znakowanie szlaków, to nie ma się co dziwić, że efekt odbiega od oczekiwań. Smutne, że po raz kolejny za najbardziej kompetentnych w dziedzinie turystyki uznali się urzędnicy.

Warto zauważyć, że otwarcie przejść turystycznych stworzyło już trzecią kategorię przejścia granicznego na polsko-czeskiej granicy. Przejścia turystyczne pod względem zasad przekraczania granicy są zbliżone do przejść dla małego ruchu granicznego. W niektórych miejscach ich lokalizacje pokrywają się one ze sobą. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego podpisując umowę o przejściach na szlakach nie rozciągnięto jej na wszystkie przejścia dla

małego ruchu granicznego. W Sudetach są dwa miejsca, na przykładzie których w sposób oczywisty widać, że byłoby to całkiem logiczne. **Kto i na jakiej podstawie uznał, że przejścia w Mostowicach i Złotym Stoku, dostępne dla miejscowej ludności, turystom są niepotrzebne!?**

Kolejna wątpliwość dotyczy rodzaju ruchu na poszczególnych przejściach. Zaintrygowany faktem, że na części z nich dopuszczono ruch pieszego, a nie przewidziano narciarskiego, zapytałem w Sudeckim Oddziale Straży Granicznej w Kłodzku, jak to interpretować. Dowiedziałem się, że na przejściach tych nie można przekraczać granicy na nartach. Trochę mnie to zdziwiło, ale szybko skonstatowałem, że narty to sprzęt turystyczny, który można przenieść. A więc po dojeździe na Śnieżnik odpinamy deski, przenosimy je przez granicę i przypinamy z powrotem już po czeskiej stronie. Proste nie? Ciekawe tylko kto i po co wprowadził to idiotyczne rozgraniczenie? Wygląda to na kolejne „dzieło” tępych urzędników. A swoją drogą, rower to też chyba sprzęt turystyczny...?

Wśród uruchomionych przejść zwraca uwagę położone na szczycie Śnieżnika – nie tylko ze względu na doskonałą lokalizację, ale także na nietypowy czas otwarcia. W tym jednym przypadku możliwość korzystania z dobrodziejstw umowy ograniczono tylko do sobót i niedziel. Pomijając już dziwny fakt, że wszystkie przejścia mogą jakoś funkcjonować codziennie, tylko to jedno nie, chciałbym zwrócić uwagę, że nie będzie można na Śnieżniku przekroczyć granicy w święta wypadające w środku tygodnia (wiadomość pewna, sprawdzona w Sudeckim Oddziale Straży Granicznej). Zatem jeśli chcemy w lany poniedziałek wykorzystać wodę ze źródła Morawy, musimy na Śnieżnik wejść od czeskiej strony.

Jakie nasuwają się wnioski? Po pierwsze, wprowadzenie w życie umowy może być co najwyżej traktowane jako początek otwierania granicy. W żadnym wypadku nie jest to jakiś wielki sukces. Należałoby zatem sobie życzyć, by władze nie upoiły się tym faktem i starały się usuwać ograniczenia coraz bardziej – w interesie turystów z obu krajów. Po drugie, po raz kolejny sprawdziła się reguła, że o sprawach turystyki decydują u nas niekompetentni urzędnicy. Kiedy do powiedzenia coś będą mieli turyści?

Jacek Potocki



Martwy Las w Górach Iżerskich. Foto: Maciej Mulka

# NA SZLAKU

## z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

### SZLAKI, KTÓRYCH NIE MA NA MAPACH

Ostatnimi czasy: pół roku, rok, a nawet kilka lat temu, pojawiło się w Sudetach wiele nowych szlaków, których do tej pory – jak wskazuje tytuł – nie ma na żadnych mapach. Owszem, przynajmniej, że najnowsze mapy umieszczają przeważnie przebieg tych nowych szlaków, ale nie zawsze jednak cykl wydawniczy nadążył za wszelkimi zmianami na bieżąco. Toteż poniżej przedstawię wykaz nowych szlaków w polskiej części Sudetów, ale tylko tych, których rzeczywiście na żadnych, nawet najnowszych, mapach po prostu nie ma. A dodam, iż nowe mapy pojawiają się dość często i to firmowane przez różne wydawnictwa. Pojawiają się zatem ich wznowienia (kolejne, uaktualnione wydania) lub też powstają takie, które swym zasięgiem obejmują tereny, gdzie – owszem – mapy już istniały, tylko że mniej dokładnie.

Poniższy wykaz zawiera szlaki pogrupowane według mezoregionów, czyli najogólniej rzecz ujmując, za kryterium podziału przyjąłem grupy górskie Sudetów. I zaznaczam, że pewnie o niektórych szlakach podanych w wykazie pewnie już słyszeliście, gdyż swego czasu w NS informował o nich szef Delegatury Sudeckiej Zbigniew Garbaczewski. Ale od tamtego czasu troszkę się szlaków namnożyło. A więc, do dzieła.

◆ Góry i Pogórze Izerskie. Pojawił się niebieski szlak: Leśna PKS (koło byłego dworca PKP) – Jezioro Złotnickie (ośr. wyp. „Turów”); szlak czarny z Biedrzychowic do wspomnianego ośr. wyp. „Turów” został przemalowany na czerwono i przedłużony przez Złotniki Lubańskie, Augustów, Giebułtów, Giebułtówek i Wolimierz do Pobiednej, gdzie łączy się z czarnym szlakiem (dziś również przemalowanym na czerwono) do Czerniawy Zdroju (odcinek: Giebułtówek – Czerniawa Zdrój można już znaleźć na mapie „Góry Izerskie”); żółty szlak ze Starej Kamienicy został przedłużony przez Rybnicę do Goduszyna (dzielnica Jeleniej Góry).

◆ Karkonosze i Pogórze Karkonoskie. Przedłużono czerwony szlak od schroniska PTTK „Srebrny Potok” poprzez Klatkę do Rozdroża Kowarskiego (odcinek: Klatka – Rozdroże Kowarskie wiedzie już poprzez Wzgórza Bramy Lubawskiej). Jako ciekawostkę podam, iż ów szlak pojawił się na przedostatnim wydaniu mapy „Karkonosze”, zaś na najnowszym wydaniu tejże mapy szlak... znikł ponownie.

◆ Góry Kamienne, Zawory. Pojawił się żółty szlak: Wiązowa (granica państwa) – Krzyżówka BHP; szlak niebieski z Rozdroża pod Strażnicą (górne zabudowania Chełmska Śl.) został przedłużony na Przełęcz Chełmską (granica państwa); szlak zielony z Lubawki (stacja PKP) został przedłużony poprzez rezerwat Kruczy Kamień na Rozdroże, gdzie łączy się z zielonym szlakiem do Krzeszowa.

◆ Góry Sowie, Wzgórza Włodzickie. Na mapie „Góry Sowie” z 1992 r. (ostatnie wydanie) żółty szlak schodzi z Wielkiej Sowy na wsch. razem z czerwonym i po około 1 km nagle kończy się. W rzeczywistości ów szlak sprowadza stąd na pn.-zach. do skrzyżowania szlaków pod Młyńskim i dalej wiedzie do Pieszyc (odcinek Młyńsko – Pieszycy jest na mapie). Na tej samej mapie widnieje żółty szlak dookoła fortów w Srebrnej Górze. Obecnie szlak ten skrócono do odcinka Srebrna Góra PKS (okolice dawnej stacji PKP) – Schronisko PTTK „Srebrna Góra”.

◆ Góry Stołowe, Wzgórza Lewińskie. Pojawił się żółty szlak Przełęcz Polskie Wrota – Jawornica – Jerzykowice Małe.

◆ Masyw Śnieżnika. Pojawił się „piracki” szlak relacji: Jasień (piesze przejście graniczne) – Jodłów (górne zabudowania), ale z tego, co mi wiadomo, miał on być szybko przez znakarzy usunięty.

◆ Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie, Przedgórze Paczkowskie. Wyznaczono niebieski szlak z Kamieńca Ząb-

kowickiego poprzez Ożary do szlaku zielonego w Małej Kotlinie; pojawił się żółty szlak relacji: Paczków – Chałupki – Lubnów – Starczówek – Osina Wielka – Ziębice; przedłużono żółty szlak z Gromnika do Jegłowej; przedłużono niebieski szlak z Krzywiny do Przeworna z pominięciem Strużyny i dalej przez Ostrężną, Kalinkę, Nowoleską Kopę, Nowolesie, Witostowice, Raczyce i Henryków do Ząbkowic Śląskich; skasowano zielony szlak z Henrykowa poprzez Witostowice na Nowoleską Kopę, zaś istniejący odcinek zielonego szlaku: Nowoleska Kopa – dolinka Pogródka przedłużono poprzez Skrzyżowanie pod Dębem do Kuropatnika; wyznakowano zielony szlak relacji: Henryków – Jasienica – Nowina – Ostrężna.

◆ Góry i Pogórze Kaczawskie, Kotlina Jeleniogórska, Rudawy Janowickie, Kotlina Kamiennogórska, Góry i Pogórze Wałbrzyskie oraz Pogórze Bolkowskie, Kotlina Kłodzka, Góry Orlickie, Bystrzyckie, Bialskie, Złote, Bardzkie i Opawskie oraz Wzgórza Strzegomskie, Masyw Ślęży, Równina Świdnicka i Kotlina Dzierżoniowska. Wszystkie szlaki na mapach.

Mariusz Szatkowski



Foto: Jerzy W. Gajewski

# ĆWIERĆWIECZE GNIEŹNIEŃSKIEGO „ORNAKU”

Klub Górski „Ornak” w Gnieźnie obchodził 21.09.1996 r. XXV-lecie swego istnienia, gromadząc około stu członków Klubu, a także kilka oficjalnych osób: przedstawiciela wojewody poznańskiego, prezydenta miasta Gniezna, przewodniczącego KTG ZG PTTK Marka Staffę i przewodniczącego Podkomisji Klubów Górskich W. Stankiewicza, przedstawicieli zaprzyjaźnionych klubów górskich, a nawet gości z dalekiej Francji.

Klub rodził się w trudnych warunkach 1971 r. Ks. Tadeusz Hanelt, po ukończeniu studiów na KUL-u i powrocie do Gniezna, pragnął kontynuować działalność organizacyjną w tym dziale turystyki, który uprawiał na studiach. W Lublinie zdobył „blachę” przodownika GOT i został członkiem Wojewódzkiej KTG. Jednak w Gnieźnie nie było to takie łatwe. Małe środowisko, zupełny brak kadry turystycznej, niewiara w powodzenie tego przedsięwzięcia ze strony kierownictwa Oddziału PTTK, nie ułatwiały zadania. Zwołano jednak na 17.09.1971 r. zebranie konstytucyjne i przyszło na nie ...13 chętnych, w większości osób zaproszonych przez założyciela. Wtedy nie wyglądało to różowo, zwłaszcza że Służba Bezpieczeństwa przerażona, że ksiądz prowadzi takie koło – przecież on nie może mieć innych celów, jak konfesyjne (zapewne myśłano) – utrudniała, jak mogła, życie nowo narodzonemu klubowi.

Mimo to, „noworodek” żył i rozwijał się. Zaczynając od trzynastu członków, miał ich już 36 w następnym roku, 52 na swoje pięciolecie w 1976 r. i 83 w 1981 r. A wcale nie usiłował schlebiać członkom; wręcz przeciwnie, od początku stawiał twarde wymagania chętnym do Klubu. Aby zostać jego członkiem, trzeba było zdobyć srebrną GOT, odbyć roczny staż kandydacki i chodzić na piesze wycieczki, które Klub organizował każdego miesiąca.

W 1974 r. Klub przyjął nazwę „Ornak”, potem wydał legitymacje, odznakę (herb Gniezna na tle Mnicha na owalnej tarczy), własny śpiewnik, a wreszcie w 1978 r. – regulamin, czyli swój wewnętrzny statut. Przewiduje on cztery stopnie członkowskie: kandydatów, czyli „członków-sympatyków”, ale bez praw członkowskich; członków-uczestników, posiadających tylko czynne prawo wyborcze, członków zwyczajnych (czyli posiadaczy złotej GOT) z pełnymi prawami i członków honorowych. Ten ostatni stopień nie nadawano emerytom klubowym, lecz osobom o najwyższych kwalifikacjach górskich, przodownikom TG posiadającym dużą złotą GOT. Osobom zasłużonym dla Klubu, lecz nie będących jego członkami, nadawano tytuł członka tytułowego uprawniający do brania udziału we wszystkich imprezach klubowych.



Na klubowej wędrowce

Obecny stan Klubu „Ornak” jest kwitnący: 96 członków, 28 kandydatów, 7 członków tytułowych, ponad 60 członków ze złotą GOT i 17 z dużą złotą GOT. Klub liczy 17 przodowników TG, 13 przodowników TP, a nawet 1 przodownika KOT. Co roku Klub organizuje 10-12 wypraw górskich: zagranicznych, krajowych stacjonarnych i wędrownych. Roczny kalendarz imprez Klubu liczy około 50 imprez: górskich, pieszych, szkoleniowych i kulturalnych. Członkowie spotykają się raz w miesiącu na tzw. „spotkania klubowe” o charakterze szkoleniowym lub towarzyskim. Takie spotkania gromadzą 60-70 ludzi, comiesięczne wycieczki piesze już mniej – 10-15 uczestników. Co roku skreśla się z listy członków 5-8 osób, ale co roku zgłasza się 10-12 nowych kandydatów. Największą nadzieją są „dzieci klubowe”, które przyprowadzają rodzice-członkowie. Już obecnie jest 15 członków będących dziećmi członków Klubu. A maluchów, które kręcą się pod nogami na spotkaniach klubowych, zwłaszcza na klubowy dzień dziecka, jest kilkadziesiąt.

Ważnym rysem Klubu jest stabilność i obrzędowość. Spotkania są zawsze w pierwszy wtorek miesiąca – od dwudziestu lat; walne zebranie jest zawsze w pierwszy wtorek po 1 stycznia – też od dwudziestu lat; uroczyste przyjęcia, połączone z pasowaniem – zawsze w pierwszy wtorek grudnia. Klub organizuje najpierw prezentację młodego adepta turystyki górskiej przez członka wprowadzającego, potem pasowanie ciupagą przez prezesa na członka, wreszcie uroczyste promowanie na członka zwyczajnego. Co roku, w rocznicę założenia Klubu, odbywa się święto Klubu: msza polowa, ognis-

ko, pieczenie kiełbasek, śpiewy i tańce. W listopadzie idziemy wspólnie na groby trzech dotychczas zmarłych członków Klubu, będących na „Wieczystej Wędrowce”.

Te formy mają na celu łączenie ludzi Klubu, „rozwijanie więzów przyjaźni między członkami”, co nasz regulamin uważa za bardzo ważne zadanie statutowe. Ale oczywiście główny nurt działalności, to chodzenie po górach. W ciągu 25 lat zorganizowano 212 wypraw górskich, w tym 27 zagranicznych. Członkowie Klubu postawili swe stopy na Elbrusie, Araracie, Mont Blanc, Tubkału w Atlasie, Pico de Aneto w Pirenejach, Monte Rosa, Breithorn, Dôme des Ecrins, Grand Casse w Alpach. Byliśmy na wszystkich najwyższych szczytach krajów europejskich, oprócz Skandynawii i Wysp Brytyjskich.

Z nadzieją spoglądamy w przyszłość. Oddział Gnieźnieński PTTK istnieje niemal dzięki Klubowi „Ornak”. Cała kadra turystyki kwalifikowanej z Gniezna jest w klubie górskim, zdecydowana większość władz Oddziału też jest członkami „Ornaku”. Nie zagraża nam zesterzenie się. Większość członków to ludzie młodzi lub w średnim wieku. Klub gromadzi ludzi od 16 do 76 lat, wszystkich zawodów i stanowisk: lekarzy i pielęgniarki, księży i nauczycieli, dyrektorów przedsiębiorstw i urzędników, robotników i inżynierów, psychologów i weterynarzy.

Z okazji Srebrnego Jubileuszu Klub otrzymał „Honorowy Dysk” oraz medal i dyplom KTG ZG PTTK za zasługi dla turystyki górskiej.

Ks. Tadeusz Hanelt

Pstrązna to niewielka wieś, wciśnięta w dolinę, rozcinającą od zachodu Góry Stołowe. Powstała ona dawno, ale pierwsza wzmianka o niej pochodzi dopiero z 1470 r. Być może, jej założycielami byli husyci, gdyż reformatorskie nastawienie konfesyjne tutejszych mieszkańców, szczególnie Czechów, żyjących tu do pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej, utrzymuje się właściwie do dziś. Wieś, w okresie nasilonej kontrreformacji w monarchii Habsburgów, przyjęła do siebie eksulantów – Braci Czeskich. Jeszcze w 1760 r. ludność dotknięta z tego powodu represje, gdy Au-

określenie regionalne) Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu, formalnie w Kudowie Zdroju (tel. 074-662843). Czynny jest on w godzinach 10-18, codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Prace nad jego zorganizowaniem rozpoczęto już w 1984 r., ale pierwsi goście zawitali w ten uroczy zakątek w 1992 r. Po czterech latach było ich ponad 7 tys. Zasadniczym elementem skansenu jest przydrożna murowana kuźnia, w której urządzono kasę i biuro oraz wystawę starych mebli i sprzętów użytkowych, w tym rolniczych. Wzniesiono ją w 1856 r. z kamienia i cegły. Inny bardzo ciekawy

## PSTRĄZNA I JEJ CIEKAWOSTKI

striacy spalili wszystkie pisma religijne, a niektórych pognano do Wiednia i Siedmiogrodu w kajdanach. Jednakże po ostatecznym zajęciu hrabstwa kłodzkiego przez protestanckie Prusy napłynęło tu znów sporo eksulantów z Czech. Na miejscu starszego kościoła wzniesiono nowy, kamienny w latach 1848-58 dzięki pomocy królewskiej i Towarzystwa Gustawa Adolfa. Zupełny jednak brak rozeznania lokalnej historii sprawił, że napływający tu w 1945 r. polscy osadnicy i przedstawiciele władz zmusili większość autochtonów-Czechów do opuszczenia miejscowości. Mimo to znajduje się we wsi jeden z nielicznych w Polsce zborów Kościoła ewangelicko-reformowanego (cała ta społeczność liczy w naszym kraju około 4600 osób), od kilku lat coraz liczniej odwiedzany przez cudzoziemców, zwłaszcza Holendrów. Jeden z budynków parafialnych odbudowano na ładny ośrodek szkoleniowo-rekreacyjny, coraz popularniejszy i otwarty dla wszystkich osób o nastawieniu ekumenicznym.

Inną atrakcją, o świeckim już charakterze, jest miejscowy skansen – Oddział Kultury Ludowej Podgórze Sudeckiego (nawiasem mówiąc, bardzo dziwne

obiekt to dawny zajazd z Szalejowa Dolnego, powstały na pocz. XIX w. Wyróżnia się on malowniczą galerijką na piętrze o konstrukcji zrębowej. Budynek posiada oczywiście odpowiednie wyposażenie mieszkalne. Przeniesiono w to miejsce także dzielnicę alarmową (na „planetników”) z Gołaczowa i kilka chałup zrębowych (XVIII/XIX, XIX w.) z okolicy. Ze wzgórza, na którym w 1996 r. zaczęto ustawiać wiatrak, roztacza się ładny widok na Czechy – niektórzy czasami dostrzegają ponoc Pragę. W skansenie można zorganizować ognisko, w razie niepogody – na palenisku w kuźni. W razie życzenia – grupy mogą być fachowo oprowadzone przez pracowników. Nieco powyżej, poza skansenem, znajduje się muzealna też galeria, w której wystawiane są różne prace artystyczne. Nieco poniżej zaś zaczęto przygotowywać parking, jako że miejsce to zaczyna być coraz popularniejsze. Plecakowcy mogą natomiast wykorzystać szlak zielony z Błędnych Skał lub z Kudowy Zdroju przez Czerną, by koło wspomnianego kościoła skręcić w dół, ku granicy.

Tekst i foto:  
Krzysztof R. Mazurski



Dawny zajazd z Szalejowa Dolnego

# STYRYJSKIE WIĘŚCI

## Speed Skiing w Pruggern

Coś dla ludzi o mocnych nerwach – *speed skiing* na Galsterbergalm. Dostarcza mocnych wrażeń zarówno narciarzom, jak i widzom. Na terenie narciarskim Galsterbergalm znajduje się jedyna w Austrii stała trasa do bicia rekordów prędkości w zjeździe. Można na niej osiągnąć prędkość dochodzącą nawet do 200 km/h. W każdą sobotę i niedzielę na trasie trenują sportowcy, a wszyscy chętni mogą przyglądać się ich treningom. W lutym natomiast odbywają się tu zawody w zjeździe na czas dla każdego.

Więcej informacji na ten temat udziela: Galsterbergalm-Bahnen, A-8965 Pruggern, tel.: 0043/3685/22590; 222040 fax: 0043/3685/23585

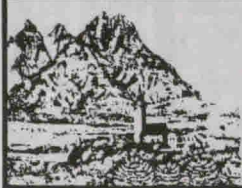
## Z najlepszymi życzeniami...

Czy Państwa urodziny wypadają w zimie i czy zamierzają je Państwo spędzić w tym roku w narciarskiej stacji Pruggern w regionie Dachstein-Tauern?

Jeśli tak, to można powiedzieć, że są Państwo dziećmi szczęścia, ponieważ zapraszamy do spędzenia urodzin na nasz koszt. Kolejki Górskie Galsterbergalm-Seilbahn zapraszają wszystkich jubilatów do swojej siedziby po odbiór urodzinowego prezentu – specjalnej urodzinowej karty o wartości ponad 1000 ATS!!! Dzięki karcie dostojni jubilaci mogą wziąć udział w romantycznej sennie w świetle księżycy – oczywiście na Galsterbergalm. Lampka szampana powinna wprawić w urodzinowy nastrój. Ponadto nasza szkółka narciarska daje w prezencie 1 godz. kursu narciarstwa lub snowboardu. Część urodzinowego prezentu stanowi również gratisowy posiłek w schronisku. Ponadto otrzymują jeszcze Państwo wędrowkę z przewodnikiem. Odbywa się ona na raketach śnieżnych i prowadzi przez dziewicze, zaśnieżone krajobrazy. To jednak nie wszystko. Niektórzy z naszych gospodarzy za urodzinową noc nie policzą Państwu ani szylinga. Twierdzą Państwo, że nie zdążą skorzystać z tych wszystkich propozycji w ciągu jednego dnia? Nic nie szkodzi. Nasza urodzinowa karta ważna jest na 7 dni przed i po dacie Państwa urodzin. Jeśli jednak tak się składa, że Państwa urodziny, niestety, nie wypadają w zimie, to może wśród Państwa przyjaciół i znajomych są osoby, które mogłyby skorzystać z naszej oferty. Powiedzcie im o tym.

Szczegółowych informacji udziela (i rozsyła materiały informacyjne o naszej karcie urodzinowej):

Tourismusverband Pruggern, A-8965 Pruggern, tel.: 0043/3685/222040, fax: 0043/3685/23585



# Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy PANOPTICUM GÓRSKIE

U stóp góry pasące rozpoznają stada,  
Odgłos dzwonek o moje odbija się uszy,  
Tą wesołą drużynę wolność dzika włada<sup>1</sup>,  
Żalonym dźwiękiem flecik wygrywał pastuszy;  
Widzę, jak w cielic gronie buhaj skacze hoży,  
Którego topór ostry dziś trupem położy.

O, jak zawiści godna nieświadomość zwierza!  
Nie dręczy go sumienie ta okrutna żmija,  
I liże srogą rękę, która go zabija.  
Twierdzą, niewiedziony gadaniną płochą,  
Dla nich natura matką, dla nas jest macochą.

Rozrzewnione tym śpiewem serce me zadrzało;  
Mimowolne me oczy zdrojem łez się poja,  
Kiedym sobie Teklusię przypominał moja.

Schodząc z góry pośpieszam z trwogą<sup>4</sup> ku domowi,  
Gdzie znalazłem gościnność szanujących ludzi.  
Kto ich rzadką prostotę, ich dobroć wysłowi,  
Ich serce, co się zbrodni ponętą nie złudzi.  
Te góry przed zepsuciem służą im za szańce,  
Takimi są powabnym Karpatów mieszkańce<sup>5</sup>.

Na ich pogodnych czołach wesołość połyska  
I czerstwe zdrowie z męską skojarzone siłą,

nowiła jeden z typowych elementów sielankowej tradycji literatury; spojrzenie Jaszowskiego na lud istotnie jest tu zabarwione idyllicznością.

<sup>2</sup> Hypnos był bogiem snu i synem nocy, bratem Tantosa (śmierci); przedstawiano go nieraz jako skrzydlatego młodzieńca, sypiącego z rogu na ludzi mak (jako środek odurzający).

<sup>3</sup> „Ta piosnka jest w samej

## „KARPATY” STANISŁAWA JASZOWSKIEGO (B)

Już słońce do zachodu zstępując powoli,  
Rumieniło niknącym obłoki promykiem,  
Wracał kmiotek do chaty z użnoonej roli,  
I krowy do szłasów pośpieszały z rykiem,  
A śpiew latającego w powietrzu skowronka  
Żegnał głosem żaloby ostatni blask słońca.

Różami uwnieńczony umknął dzień promienny,  
Wyrwawszy się z lubego uścisku natury,  
Gasnął drogiego światła ocean bezdenny,  
Pomrok szary jaskrawe osłaniał lazury,  
Łez perłowych wylala ziemia zdrój obfity,  
A gwiazd tysiące smętnie złociło błękity.

Na srebrzystym rydwanie księżyc jechał błąd  
I witał noc siedzącą na ponurym tronie.  
Sen uwieńczony makiem<sup>2</sup> stapał w jego ślady,  
Troski na tego bożka usypiają łonie,  
On duszy ludzkiej, złote przyprawiwszy skrzydła,  
Pozwala jej nieznośnie rozrywać wędzidła.

Grobów milczenie całą przestrzeń osłoniło,  
Po błotach się światelka gonili wzajemnie;  
Wtem po graniu fujary słyszę piosnkę miłą,  
Która uczucia tkliwie obudziła we mnie.  
Słucham – w duszy mej rozkosz powstawała nowa,  
Gdy echo o skal szczyty te odbiło słowa:

„O, jak tęskni moja dusza,  
za tobą, piękna dziewczyno!  
Wszystko mnie do żalu zmusza,  
Żem stracił kochankę moją.

W nocy mnie dręczy los srogi,  
Przepędzam w smutku dnia chwile.  
Nie zapomnę mojej drogiej,  
Miłość nie skona w mogile.

Chociaż bym dziewic tysiące  
Oglądał pięknych jak zorze,  
Me serce tobą teje,  
Tylko ciebie kochać może.

Nawet gdym niemiły tobie,  
Bedę cię ubóstwiał wszędzie,  
W martwym pochowany grobie  
Cień mój wspominać cię będzie”<sup>3</sup>.

Zamilkł. – Był zapewne jakiś rozkochany,  
Który kochał z zapalem, a kochał niestałą,  
Odniośł z ręki miłości niezgojone rany,

Gwarzą u domowego zasiadłszy ogniska;  
Z tymi dziećmi natury jak obcować miło!  
Tu od próżności miasta dusza ma daleka,  
Napawa się myślami prawego człowieka.

Podług ich przekonania dzień pracy należy,  
Lecz noc odpoczynkowi poświęcona bywa.  
Gdy słońce znika, śpieszą do skromnej wieczerzy,  
Tam utrudzenie proste zaprawia warzywa<sup>6</sup>.  
Idą spać. – Kiedy ranek niziny ozłaca,  
Z lubego snu objęcia wyrwają ich praca.

Praca, którą naturze wydzierają plony,  
Choć dla innych laskawa, nie oszczędza daru.  
I u nich złotym kłosem pyszną się zagony,  
Gną się rodzajne drzewa pod mnóstwem ciężaru.  
Wabią oko maliny, co dojrzały wcześniej  
I śmiejące się z góry purpurowe trześnie<sup>7</sup>.

Na obszernych pastwiskach liczne błądzą trzody,  
Ich dozorem się trudni hożych dziewic grono,  
Pięknej im nie odmawia natura urody,  
Kojarzą zwinną postać z kibicią pieszczoną,  
Mają ogniem pożerczym napełnione oczy,  
A sam bożek miłości okrągłą pierś toczy.

Z jedwabnymi kędziory igrają wietrzyki,  
Ten koralowe usta całuje zuchwale,  
Inny w najtajemniejsze wciska się faldziki,  
W alabastrowych piersi usypia podziało<sup>8</sup>;  
Z chciwością w tym odmęcie rozkoszy się nurzy,  
Przy tak rzadkich powabach gardzi wdziękiem róży.

W tak pięknym ciele tkliwa przemieszkuje dusza,  
Która ich proste serce do uczuć nakłania,  
Każdą z tych ładnych dziewcząt do miłości wzrusza  
Rządząca całym światem bogini kochania;  
Miała stolicę w pięknej Cyterze<sup>9</sup> przed laty,  
Dziś za mieszkanie wdzięczne obrała Karpaty.

Gdzież jest miejsce na ziemi, iżby cię nie znano,  
Święta miłości, która uprzyjemniaś życie!  
Ty uczuciami poisz duszę rozkochaną  
I rzesite westchnienia nagradzasz sownie,  
Twoja władza każdego szczęśliwym uczyni,  
Bez cię byłby świat dzikiej podobny pustyni!<sup>10</sup>

c.d.n.

### Przypisy

<sup>1</sup> Pochwała wolnego życia pasterskiego sta-

istocie przerobiona z dialektu mieszkańców gór karpaccich; staralem się ile możności zachować oryginalność” (przypis autora). Celu tego autorowi jednak osiągnąć się nie udało, folklorystą był nietęgim, ani nie zapisał, ani nie sparafrazował ludowej pieśni (nie wiadomo zresztą, z jakiego folkloru), lecz po prostu ją imitując napisał sentymentalny wierszyk, utrzymany w ludowej strofice.

<sup>4</sup> Trwoga stąd, że autor obawiał się dzikich mieszkańców gór, by szczęśliwie – mile się rozczarować.

<sup>5</sup> To oczywiście naiwne echo teorii Jana Jakuba Rousseau o moralnych wartościach życia na łonie natury.

<sup>6</sup> To znaczy: zmęczenie nadaje smak prostym potrawom.

<sup>7</sup> Trześnie – czereśnie.

<sup>8</sup> Frywolny – utrzymany w rokokowej konwencji – ten fragment poematu dowodzi, że miał Jaszowski istotnie sporo upodobania w pięknych pagórkach i dolinach.

<sup>9</sup> Cytera – mityczna wyspa miłości, siedziba Afrodyty (Wenera), położona na Morzu Śródziemnym (k. Peloponezu). Na podobny pomysł, by polskie Karpaty uczynić siedzibą Afrodyty, nie wpadł nikt ani przed Jaszowskim, ani po nim.

<sup>10</sup> Strofę tę i całą pieśń pierwszą poematu młody autor zakończył aż trzema wykrzyknikami; my ograniczyliśmy ich liczbę do jednego. Na pozór ta dygresja o urodzie karpaccich dziewcząt i roli miłości, nie tylko w ich życiu, jest dalekim odejściem od tematu dzieła. Tak jednak nie jest. Rzecz należy ciągle do zakresu pochwał życia na łonie natury!

Wiosną odmuliło betonowe schody do schroniska im. Sienkiewicza na Przechodkach. Spokojnie wypowiedziana przez Jasia Przewoźnika informacja mocno nas zelektryzowała. Już nie można było wysiedzieć na łodzi. Korciło nas, by to zobaczyć. Tyle już nasłuchaliśmy się, napatrzylili na stare zdjęcia, i teraz ta informacja!

łopat, rękami paprać? Zanim pomyślałem, Moskała dotarł do fragmentów fundamentu. Luźno leżące głązy wapienne, częściowo zachowana zaprawa i wyraźny już teraz ślad, pozwalają na pobieżne ustalenie wielkości schroniska. Okazuje się, że i ja miałem rację, ten fragment wskazany przeze mnie jest prawym, patrząc od frontu, boki schroniska.

## NA PRZECHODKI

Wprawdzie Jasiu usłudzie pokazał nam na drugim brzegu zarys schodów, ale odległość była zbyt duża. Później na zdjęciu złąży się one ze skałami i ujęcie było mało czytelne.

Moskała nie byłby sobą, gdyby go nie nosiło, kazał więc dobić do drugiego brzegu. Stąd popod zerwy Hukowej Skały, stromizną, trzymając się kępek traw i nielicznych krzewów, dochodzimy do miejsca, gdzie były wyraźnie widoczne trzy betonowe stopnie, ostatni oblewany przez spokojne dziś fale Dunajca.

Zanikającą ścieżką, fragmentami wzmocnioną sztucznie, poszliśmy na Przechodki. Postanowiliśmy odszukać to, co pozostało z górą po pięćdziesięciu latach po byłym schronisku PTT im. Sienkiewicza. Zbudowane zostało w 1907 r. i istniało do 1938 r., przez ostatnie lata pełniąc niezbyt chwalebny rolę „Gospody Pienińskiej”.

Lokalizujemy wstępnie trzy miejsca zarosłe drobnymi samosiewkami buczyny, jesionu, brzozy... Droga eliminacji Moskała decyduje się i wskazuje miejsce: tu miało stać schronisko? Moja lokalizacja wypada bardziej w prawo. Kopiemy, raczej rozgarniamy podszycie z grubej warstwy liści i próchnicy.

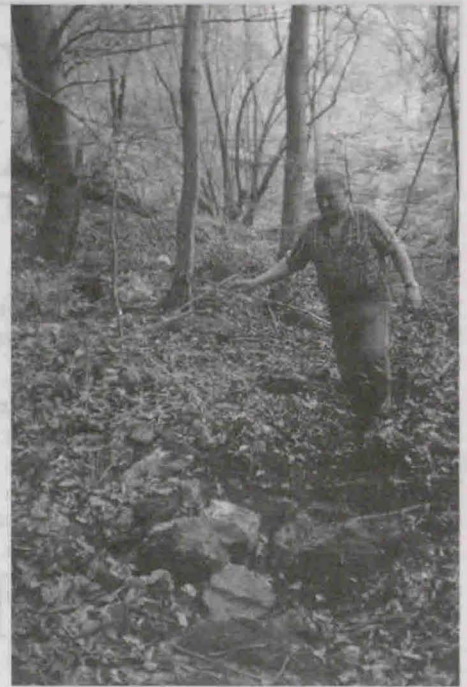
Mnie zapadł jakoś szybko minął, bez

Moskała podwaja wysiłek, zapamiętał się w kopaniu, raczej rozgarnianiu. Zapomniał że jestem obok? Robię zdjęcia małym szpiegowskim „smerfem”, tak na wszelki wypadek, bo nie wierzę, by wyszły. Jest za ciemno, mało światła wpada przez wyrosłe korony drzew, a lampy błyskowej nie wziąłem ze sobą. Jakież było potem moje zdziwienie, gdy prawie wszystkie zdjęcia się udały! Stąd mam ten historyczny moment zapisany na kliszy fotograficznej – „zatrzymane w kadrze”, jak mówi telewizyjny Wójcik.

Jeżeli mamy już zlokalizowane schronisko, to gdzieś obok musi być śmietnik, a wiadomo, że archeolodzy penetrując wysypiska, wykopali wiele cennych eksponatów. Wcale się nie dziwię, gdy słyszę z ust Moskały: *Szukaj śmietnika, gdzie tu obok musi być. Nie wyobrażasz sobie, ile możesz jeszcze tu przedmiotów znaleźć.*

Potwierdzam, bo historia archeologii jest przykładem.

Butami rozkopuję każdą większą wyniosłość i trafiam na głązowisko sztucznie usypane. Wśród kamieni wyciągam skorupy porcelanowych talerzy (jaki ornament!), fragmenty potłuczonych butelek po piwie z odlanymi wypukło napisami i



E. Moskała nad fragmentem fundamentu schroniska im. Sienkiewicza.

Foto: R. M. Remiszewski

herbami browarów: arcyksięcia Habsburga z Żywca i J. Göetza z Okocimia, a także butelka – prawdopodobnie z odlewni szkła „Feniks” z Piotrkowa Trybunalskiego. Ze stosu wybieramy najlepiej zachowane fragmenty, zabierzemy je do Ośrodka, a skorupy porcelanowych talerzy, po umyciu i sprytnym przymocowaniu, znajdują się jeszcze tego samego dnia w gablocie w izbie muzealnej, tuż pod masywnym kluczem do drzwi wejściowych schroniska.

Po umyciu rąk w Dunajcu, Moskała niespodziewanie dla mnie postanawia iść na przełęcz Przechodki. Jak już jest na polance, to musi wyjść wyżej, na przełęcz. Propozycję przyjmuję z entuzjazmem, przecież to stara, historyczna ścieżka, którą z górą przeszło sześćdziesiąt lat temu znakował ks. Walenty Gadowski, twórca tatrzańskiej Orlej Perci.

Bezbrędnym odnajduje Moskała nikt ślad ścieżki pnącej się zakosami do góry. Staje też w miejscu, z którego były robione przedwojenne zdjęcia schroniska. Idąc parę kroków za nim pilnie patrzę po starych drzewach, denerwuje go to i w końcu nie wytrzymuje: *Nie dość, że milczysz, to jeszcze dziwnie patrzysz, co ci jest?* Wtedy to mówię o swoich myślach błądzących po zakamarkach historii, będących przy ks. Gadowskim i jego znakarzach. Moje poszukiwania starego szlaku udzielają się teraz Moskałemu, od czasu do czasu pokazuje drzewo, na którym jego zdaniem powinien znajdować się znak. Niestety, są to tylko nasze złudzenia.

Oстрыm marszem wychodzimy na Przechodki, siadamy na odkrytych korzeniach drzew, wśród prześwitów widać w dole nurt Dunajca, w górze w ostrych promieniach słońca śmiała wychodnia Okrąglicy i Ganek, z którego kiedyś brat Cyprian startował, by stać się ptakom podobny.



Edward Moskała przy odszukaniu starym znaku im. W. Gadowskiego na Przechodkach – maj 1988 r. Foto: R. M. Remiszewski

Robię pamiątkowe zdjęcia na przełęczy. Cisza, tylko nasze nierówne oddechy przerywają grę lasu. Nagle widzę niedaleko stare, białe paski, wydaje się mi, że widzę coś więcej niż jeden biały znak, intuicja mnie nie zawodzi. Podrywam się i biegnę: na drzewie, oprócz dwóch białych pasków leśnego rewiru, coś prześwietla od spodu, wyraźny podkład innej farby, jakiej? Moskała mi nie wierzy, podchodzi, długo patrzy, potem bierze kozik i powoli odrywa białą farbę. Pod spodem wychodzi inny znak, bardzo zniszczony, szczątkowy. Moskała, stary znakarz, nie myli się. *Tak – mówi do mnie – tu jest pod tą białą farbą stary znak! To jest twoja zasługa, odkryłeś szlak ks. Gadowskiego.*

Stoimy jeszcze trochę w ciszy, upajamy się tym spokojem lasu. Zaraz będziemy wracać. Czasem Moskała potrafi mnie zaskoczyć, tym razem też, przed samym zejściem mówi: *teraz na tę okazję, że tu byliśmy, po cichu trzy razy hip, hip – hurra!* Ściskamy się z radości, zachowujemy się jak dzieciaki – drzewa, ptaki patrzą na nas ze zdziwieniem. Dwóch dziwnie zachowujących się ludzi, cieszących się nie wiadomo z czego i starających się swoją bytnością tu narobić jak najmniej śladów i hałasu.

Obaj byliśmy po raz pierwszy na Przechodkach. Odczuwaliśmy cały czas bliski kontakt z historią, byliśmy dziwnie podnieceni. Zjawisko trudne do opisanego.

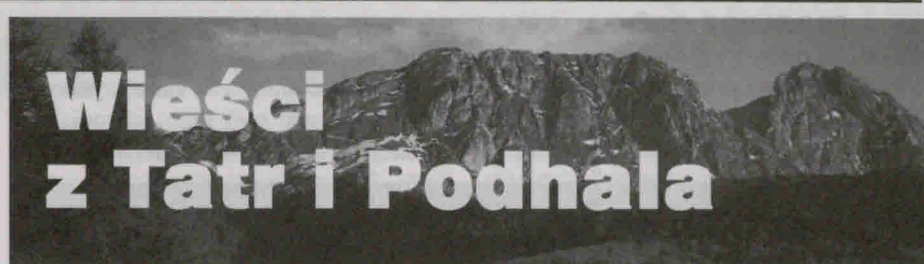
Wracamy inną leśną ścieżką, łagodnie omijając Hukową Skatę, doprowadza nas do szlaku na Sokolicę. Schodzimy teraz do przewozu, Jasiu „Przewoźnik” zabiera nas na łódź i oczami zdradza swoje zainteresowanie naszą wyprawą. Pokazujemy mu skorupę talerzy i fragmenty butelek. Popatrzył z zainteresowaniem i powiedział niespodziewanie: *A wiecie, że tam jest piwniczka?* Znów nas zaskoczył. Trzeba by kiedyś wziąć łopaty i pokopać. Może coś starego się tam wykopie? A może my jeszcze kiedyś powrócimy na to miejsce?

W Ośrodku, komentując naszą wyprawę, na fragmentach porcelanowych talerzy podawaliśmy sobie ze śmiechem słodkie kukułki, smakowały – dają słowo – inaczej.

W kalendarzu pod datą 8 maja 1988 r. zapisałem: Przechodki z Moskałą.

**Ryszard M. Remiszewski**  
Gliwice, czerwiec 1988 r.

Tekst napisałem w czerwcu 1988 r., po wspólnych z Edwardem Moskałą próbach odczyszczenia śladów po schronisku im. Sienkiewicza na Przechodkach Małych. Tekst przeleżał się w szufladzie, nie mogłem go drukować, życzeniem Edwarda Moskały było, by ukazał się po Jego śmierci. Dziś, po ponad ośmiu latach od czasu tych poszukiwań i ponad roku od odejścia Edwarda Moskały, może ukazać się drukiem, mnie zaś pozwala przenieść się wspomnieniami nad brzeg Dunajca i na przełęcz na Przechodkach.



## OCHRONA TPN

W styczniu odbyło się posiedzenie Komisji Konsultacyjnej do spraw Planu Ochrony Tatrzańskiego Parku Narodowego. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Rady Naukowej TPN, a także sąsiadujących gmin i Wspólnoty Leśnej Uprawnionych 8 Wsi.

Podczas posiedzenia omawiano sprawy związane z ochroną przyrody nieożywionej i gleb, ochroną gatunkową roślin i zwierząt oraz ekosystemów wodnych. Przedstawiono również założenia do opracowania planu udostępniania Parku.

Spotkanie było piątym posiedzeniem Komisji zajmującej się realizacją Planu Ochrony TPN rozpoczętą w styczniu 1995 r. Obecnie zakończono prace nad szczegółowymi operatami ochrony ekosystemów leśnych i ekosystemów nieleśnych Tatrzańskiego Parku Narodowego. W trakcie opracowywania są dalsze operaty – zagospodarowania przestrzennego, ochrony zasobów kulturowych oraz walorów krajobrazowych. Według założonego harmonogramu prace nad realizacją wszystkich opracowań Planu zostaną zakończone w grudniu tego roku.

Plan Ochrony Tatrzańskiego Parku Narodowego w całości realizowany jest z własnych środków.

## GEOTERMIA A REUMATYZM

Szerokie wykorzystanie podziemnych źródeł gorącej wody planuje się nie tylko na Podhalu, ale także po południowej stronie Tatr.

Spółka Akcyjna „Tatra-Termal” z Popradu zamierza wybudować w Starej Leśnej, u wylotu Doliny Staroleśnej, sanatorium termalne na 620 łóżek. Odwiert głębokości 380 m wykonany został w 1995 r. i czeka na zagospodarowanie.

Natomiast firma „Salmo-Term” planuje znaczną rozbudowę istniejącego ośrodka rybacko-rekreacyjnego w okolicach Vrbova.

Ponadto w Ganovcach, parę kilometrów na południe od Popradu, tamtejsze władze lokalne chcą uruchomić duże centrum leczenia reumatyzmu przy pomocy wody geotermalnej.

Wszystkie te projekty uzyskały ostatnio poparcie rządu Republiki Słowackiej i Banku Światowego.

## BOJE O KASPROWY

Na ostatnim, grudniowym posiedzeniu Rady Naukowej TPN, pod przewodnictwem prof. Kazimierza Klimka, omawiano sprawę proponowanej modernizacji kolei linowej na Kasprowy Wierch oraz kolei linowo-krzeselkowej w Kotle Gąsienicowym. W związku z tym Rada przyjęła jednogłośnie odpowiednie stanowisko.

Modernizacja kolei linowej na Kasprowy Wierch jest możliwa jeżeli nie zostanie przekroczona dotychczasowa przepustowość i gdy podczas prac będzie zachowana szczególna ostrożność i nie dojdzie do dodatkowych zniszczeń. Ponadto Rada uważa, że dyrekcja TPN powinna mieć zagwarantowaną na przyszłość

możliwość regulowania ruchem turystyczno-narciarskim.

Natomiast w sprawie kolei linowo-krzeselkowej w Kotle Gąsienicowym przyjęto decyzję, że nie należy zwiększać dotychczasowej przepustowości. Rada Naukowa brała pod uwagę zniszczenia przyrody w rejonie Kasprowego Wierchu oraz niewłaściwie pod względem merytorycznym i metodycznym opracowanie tak zwanej „chloności turystycznej” tego rejonu, które stanowiło podstawę wystąpienia z propozycją zwiększenia przepustowości.

## INTERPELACJA POSELSKA

Z początkiem stycznia br. poseł Andrzej Gąsienica Makowski wystosował do prezesa Rady Ministrów Włodzimierza Cimoszewicza interpelację dotyczącą przejść granicznych na szlakach turystycznych w Tatrach. Od dwóch lat w tej sprawie prowadzone są rozmowy pomiędzy rządami Rzeczypospolitej Polski a Republiki Słowackiej. Z tej pory nie przyniosły one jednak rozwiązania.

W interpelacji poselskiej czytamy: „Tatry Polskie, które jak Panu wiadomo, obejmują 1/5 całego obszaru Tatr, odwiedza rocznie około trzech milionów turystów, a Słowackie około sześciuset tysięcy. Umożliwienie przejścia granicy na szlakach turystycznych rozładuje nie tylko tłok, a także będzie korzystne dla Słowacji. Dla nas będzie to poszerzona oferta turystyczna, dająca turystom możliwość skorzystania z innych szlaków górskich (...). Zapytuję pana premiera, kiedy stosowna umowa zostanie podpisana i czy w sezonie turystycznym 1997 roku będzie już możliwa jej realizacja.”

## HIT SEZONU NARCIARSKIEGO

Mała wioska u źródeł Czarnego Wagu, na północnych zboczach Niżnich Tatr, przebiła swoją popularnością sławne tatrzańskie kurorty. W okresie świąt przyjeżdżało tam codziennie 800 do 1000 narciarzy.

Liptowska Teplička (919 m) liczy zaledwie 3 tysiące mieszkańców, wokół na dużej przestrzeni rozciągają się tylko góry i lasy, nie ma innych wiosek, ani żadnych zabudowań poza szalarami pasterskimi i osadami służby leśnej. Dawniej łączność ze światem zapewniała jedynie wąskotorowa kolejka do zwózki drewna, dzisiaj – niezbyt szeroka asfaltowa szosa.

Ostatnio uruchomiono tam 5 wyciągów narciarskich oraz kilka pensjonatów, a na początek lutego zapowiedziano otwarcie nowego hotelu. Ceny w stosunku do renomowanych uzdrowisk są tu znacznie niższe, a dodatkowo spokój, cisza i nieskażona przyroda.

Starosta Józef Mezovski włożył sporo wysiłku w promocję swojej miejscowości, jako stacji narciarskiej. Teraz myśli już o sezonie letnim. Stawia przede wszystkim na turystykę rowerową. W ramach tych przygotowań wytyczona ma być trasa rowerowa, prowadząca od strony północnej na Kralową Holę (ponad tysiąc metrów różnicy wzniesień).

(„Tygodnik Podhalański”)

## PRZEŁĘCZ OBIDZA (930 m)

Nazwa ta dotyczy również osiedla, niezwykle malowniczo położonego na zboczu Wielkiego Rogacza (1182 m) i przy samej granicy polsko-słowackiej. Przedstawia

ale szeregu innych krajoznawczo-rekreacyjnych atrakcji.

Staraniem pana Jana wykonano stokową drogę pod jego schronisko z Suchej Doliny. A w ogóle, to okolica

# KARPACKIE PRZEŁĘCZE (24)

raczej Obidza rozległy płaskowyż niż wododziałową przełęcz pomiędzy zlewniami potoków Czercz i Biała Woda, z których Czercz uchodzi do Popradu, a Biała Woda z Grajcarkiem do Dunajca.

Plecakowi turyści, oprócz znakomitych widoków na pasmo Jaworzyny Krynickiej, Małe Pieniny i Tatry, kojarzą Obidzę z kilkoma istotnymi skrzyżowaniami szlaków. Jest ich trzy – dokładnie na styku Pasma Radziejowej z Małymi Pieninami.

Pierwsze ze skrzyżowań spotykamy podchodząc z Koszarzysk i Suchej Doliny historycznym (bo najstarszym), z pierwszych lat obecnego stulecia, czerwonym szlakiem, który dalej wiedzie ku Jaworkom. Szlak ten, rozwidła się tutaj ze zn. zielonymi w kierunku Eliaszówki (1026 m) i Piwnicznej.

Właśnie z tego miejsca można, kierując się ku widocznym domom Obidzy, dojść w niecałe 10 min. do nowego prywatnego schroniska wzniesionego i prowadzonego przez Jana Polakiewicza. Pan Jan w obecnej dobie we wszystkich dziedzinach konkurencji, a więc również w konkurencji jakości i gamie usług oferowanych przez gestorów bazy noclegowej – prowadzi swoje schronisko jako dom otwarty i zawsze gotowy jest do zapewnienia nie tylko noclegów i wyżywienia,

Obidzy urbanizuje się nam coraz bardziej, chociaż uniknięto zła największego – przeprowadzenia tędy lansowanej przed laty drogi karpackiej, w postaci najkrótszego połączenia dolin Dunajca i Popradu (Szczańnica – Jaworki – Obidza – Koszarzyska – Piwniczna).

Po kilkuset metrach od pierwszego skrzyżowania szlaków, napotykamy w grupie domów Obidzy następne. To z tego miejsca turyści udają się na długie i piękne przejście Małymi Pieninami, niebieskim szlakiem przez Wysoką (1052 m) do Szczańnicy.

Wśród malowniczych panoram Tatr i Małych Pienin osiągamy po dalszych 20 min. trzecie skrzyżowanie, tuż pod grzbietem Wielkiego Rogacza. Tutaj jest równocześnie z Rogacza na Obidzę turystyczny szlak narciarski, a dla turystów pieszych, kierujących się ku Radziejowej (1262 m) i Przehybie (1175 m) niebieski szlak w kierunku północnym.

Po przeciwnej stronie Obidzy mamy w Suchej Dolinie nad Koszarzyskami prawdziwe narciarskie eldorado w postaci całej sieci wyciągów i tras zjazdowych o różnej skali trudności. Miłośników kameeralnej wędrowki po granicznych bezdrożach wabi natomiast wspomniany już wyżej szlak zielony do Piwnicznej, szczegól-

nie urozmaicony terenowo. Z jego dolnych fragmentów zobaczymy okolice znanego przejścia granicznego Piwniczna – Mnišek nad Popradem.

A na Obidzę z parkingu nad Koszarzyskami jest spacerowym krokiem niespełna godzina marszu. Wspomniany o historycznym rodowodzie czerwony szlak znakuje, podobnie jak wszystkie szlaki w tej okolicy, szczególnie dla górskiej turystyki zasłużony Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Andrzej Matuszczyk

## RUSZYLI NA SZCZYTY! 2000 szczytów w trzy lata

W końcu listopada ub. roku biegacze górscy z Podbeskidzia i Górnego Śląska podjęli zobowiązanie zdobycia w Polsce i na świecie 2000 szczytów do 2000 r. Do tej pory zgłosiły się zespoły czterech towarzystw. Są to narciarze-biegacze Towarzystwa Rekreacyjno-Sportowego „SIŁA” z Ustronia, TKKF „Beskidek” z Bielska-Białej i TKKF AUTO-FIAT POLAND Bielsko-Biała. Najstarsi sportowcy regionu powołali w tym celu specjalną drużynę, nazwaną „ORŁY BESKIDÓW”, składająca się z zawodników, którzy ukończyli sześćdziesiąty rok życia.

Szczyty można zdobywać w grupach do dwudziestu zawodników. Można też zgłaszać się indywidualnie, wówczas przydziału do grupy dokonuje organizator. Forma dowolna: na nartach, pieszo lub rowerem górskim. Zapraszamy do udziału w imprezach sportowo-rekreacyjnych z cyklu „Zdobyc Mount Everest 8848 m n.p.m.”, na których można będzie zdobyć dziesięć szczytów w Beskidzie Śląskim, a bardziej wprawnych – do udziału w zawodach „Tylko dla tytanów, gigantów, herosów” o tytuł „Człowieka z tytanu 97” 3 x Dookoła doliny Wisły, 3 x 77 km, na nartach, pieszo i rowerem, gdzie można zdobyć ponad 16 szczytów w jednej imprezie.

Blizszych informacji i zgłoszenia przyjmuje biuro Towarzystwa Rekreacyjno-Sportowego „SIŁA” w Ustroniu, Rynek nr 1, 43-450 Ustroń, tel/fax 0-33 54-23-91.

W pierwszym tegorocznym wejściu trzech zawodników TRS „SIŁA” Ustroń, a to Andrzej GEORG, Roman MACURA i Franciszek PASTERNY, zdobyło szczyt Równicy (884 m) już o godz. 10, w dniu 1 stycznia.

Czekamy na dalsze zgłoszenia indywidualne i grupowe z całego kraju. Szczyty można zdobywać z potwierdzeniami terenowymi (tak jak odznaki GON i GOT w turystyce), na formularzach nabytych w biurach i schroniskach PTTK.

Dalsze zgłoszenia przyjmujemy pod wyżej wymienionym adresem.



Rynek w Piwnicznej. Studnia z czasów Kazimierza Wielkiego. Foto: Andrzej Matuszczyk

# WIĘŚCI Z BIESZCZADÓW

## OSIOŁEK PATRONEM ODDZIAŁU?

W tytule nie zawiera się nic, co mogłoby być obrazliwe dla zarządu czy członków Stowarzyszenia Agroturystycznego „Galicyjskie Gospodarstwa Gościnne”. Po prostu podczas VI Jesiennego Zjazdu, jaki odbył się w Lesku 26 listopada, zdecydowano o przekształceniu Koła w Oddział Bieszczadzki. W nocy poprzedzającej zjazd oślicka Lucyna, należąca do Austriaka Helmuta Melzera, członka „GGG”, urodziła małego Staszka.

W skład zarządu oddziału weszli: Wiesław Matuszewski – prezes, Jan Czamecki – zastępca prezesa, Andrzej Gąsiorowski – sekretarz, Danuta Smółka – skarbnik oraz Jan Naparta i Stanisław Rusin – członkowie. Podkreślano, iż oddział, w przeciwieństwie do koła, posiada już osobowość prawną, co umożliwi mu choćby staranie się o przyznawane przez różne organizacje europejskie granty (czyli dotacje). Pieniądze uzyskane w ten sposób można by przeznaczyć na szkolenie członków Stowarzyszenia (jest ich obecnie w oddziale 58) czy promocję agroturystyki.

O promocji mówiono zresztą podczas zjazdu bardzo dużo. Ustalono, że w tym roku członkowie oddziału wezmą udział w targach Glob '97 w Katowicach (Śląsk stanowi olbrzymi rynek), w Jarmarku Agroturystycznym w Warszawie oraz targach w Poznaniu, Częstochowie, Krośnie i ponownie w Warszawie. Andrzej Gąsiorowski akcentował ważność organizowanych w maju (już po raz drugi) Dni Otwartych dla dziennikarzy. – W tym roku był na nich dziennikarz „Super Expressu”, a to przecież milion nakładu – mówił. Zapowiedział też wydanie informatora i ulotek reklamowych. – Setki, tysiące tych ulotek powinny leżeć na stacjach benzynowych, w sklepach, wszędzie – przekonywał zebranych. – Ważne, żeby logo „GGG” się upowszechniło, żeby ten znak był gwarancją jakości.

Zebrany proponowano także udział w kursach agroturystycznych organizowanych przez Fundację Rolniczą, wycieczkę szkoleniową do gospodarstw w ramach akcji „Poznajmy się bliżej”, przedstawiono także plan wycieczki szkoleniowej do Austrii (w zorganizowaniu wyjazdu miałby pomóc Helmut Melzer).

Przełożono przystąpienie do powstałej w Kielcach Ogólnopolskiej Federacji Agroturystycznej, która może bronić interesów zarówno klientów, jak i gospodarzy, wyda także dostępny w całym kraju katalog.

Z sali padały głosy o niewielkim zainteresowaniu agroturystyką ze strony niektórych gmin. Jako wniosek przyjęto tworzenie gminnych punktów informacyjnych. Proponowano też gospodarstwom łączenie się w koła gminne: – Jeśli będzie to koło z konkretnej gminy, władze spojrzą na nie przychylniejszym okiem. Bliższa koszula ciału. (mp)

## DLA NAUKOWCÓW I HOBBYSTÓW

Tradycyjnie pod koniec roku Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny Bieszczadzkiego Parku Narodowego wydał kolejny, czwarty już tom „Roczników Bieszczadzskich”. Od samego początku wydawnictwo ukazuje się celem publikacji materiałów będących plonem corocznych konferencji naukowych odbywających się jesienią w Ustrzykach Dolnych. Tom czwarty poświęcony jest konferencji, która miała miejsce na przełomie listopada i grudnia ubiegłego roku.

Na liczącą ponad 300 stron publikację składają się obszernie referaty i artykuły problemowe dotyczące przede wszystkim flory i fauny Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpaty Wschodnie. Z lektury „Roczników” można dowiedzieć się więc o nowych gatunkach roślin naczyniowych w Bieszczadach, o zróżnicowaniu lasów bukowych, o problemach ochrony ichtiofauny. Część materiałów dotyczy problemów związanych z ochroną zasobów kulturowych Bieszczadów oraz z zagadnieniami socjologicznymi badającymi kształtowanie postaw i świadomości ekologicznej mieszkańców BDPN.

Pokłósiem drugiego dnia konferencji, która miała charakter posterowy, są „doniesienia i notatki”. W

krótkich i skondensowanych artykułach autorzy przedstawili ponad dwadzieścia zagadnień. Informacja o stanie zanieczyszczenia powietrza w BDPN, analiza stopnia zagrożenia populacji niedźwiedzia w polskiej części Karpat Wschodnich, nietoperze w BDPN i ich ochrona to tylko kilka z wielu tematów omówionych w tej części „Roczników”.

Na fali wielu publikacji, jakie w ostatnim roku ukazały się o Bieszczadach, „Roczniki” są zjawiskiem wyjątkowym, adresowanym przede wszystkim do tych, którzy chcą poszerzyć wiedzę o regionie o wiadomości wykraczające poza popularne treści zawarte w przewodnikach turystycznych.

„Roczniki Bieszczadzkie” są do nabycia w punkcie informacji turystycznej Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego BDPN w Ustrzykach Dolnych.

Roczniki Bieszczadzkie 1995, t. 4, Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny BDPN, ss. 309, cena – 16,00 zł.

## DUŻA PRACA – MARNY EFEKT

Turystyczna moda na Bieszczady nie słabnie. Na rynku wydawniczym pojawia się coraz więcej publikacji poświęconych temu regionowi Polski. W letnim sezonie jedną z nich był przewodnik po Bieszczadach autorstwa Roberta Sienka wydany przez „Uni-Service” Sp. z o.o. z siedzibą w Częstochowie. Po przeczytaniu kilku stron łatwo zauważyć, że autor to miłośnik Bieszczadów, a z tekstu bije duży ładunek emocjonalny. Umiłowanie tego uroczego zakątka naszego kraju to jednak za mało, aby podejmować się pracy, która wymaga solidnego warsztatu, a tego autorowi zabrakło.

Zastrzeżeń do warstwy merytorycznej jest wiele. Warstwa językowa też pozostawia wiele do życzenia. Korekty chyba nikt nie zrobił, toteż w książeczce aż roi się od błędów stylistycznych, gramatycznych i ortograficznych. Należałoby ją chyba oprzyrządzić ostrzeżeniem: „chować przed dziećmi”, aby sobie bidule błędów nie utrwały. Skład wykonano po amatorsku i z licznymi błędami edytorskimi.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę kilka przykładów dziwnego języka, błędów rzeczowych i innych „kwiatków”. I tak na str. 9: „Dzisiaj zachowało się niecałe 60 cerkwi(...)”, str.11: „Żle się stało, że tak ciekawy okres, jakim były lata 1947-1956, wymknął się z rąk działaczom turystycznym i miłośnikom przyrody.”, str.12: „(...) nowo wybudowany Zalew Soliński”, tamże: Jezioro Solińskie (...) nie może i nie powinno zastępować wyrafinowanego smaku czerpanego z bogactwa niepodległych jeszcze dzikich gór”, str. 22: „Wspaniałe przełomy Wetliny w Zawoju, spadziste prostopadłe ściany nad potokami w dolinie Caryńskiego, czy potoków z Wielkiej Rawki, to jeszcze jeden suplement Bieszczadów”. A na str.72:

„W trakcie rozbiórki zabytkowych organów kościelnych z Wołkowyji nie wytrzymały demontażu i uległy zniszczeniu. Pomimo niezaprzeczalnych zasług, jakie przypisać zalewowi solińskiemu, przyniósł on niestety, również ogromną dyszharmonię klimatyczną”.

Pisownia: „nieistniaty”, „nienależaty”, „wyądzono”, „żydów” występuje w przewodniku dość często. Na str. 188 autor, opisując Lesko, poleca zobaczyć „Kirkut Żydowski” i „cmentarz katolicki”.

Z tekstu wynika, że Mikołaj Kunicki ps. „Mucha” był dowódcą oddziału partyzantki polskiej, a nie radzieckiej (mimo, że byli w tym oddziale Polacy), dowodzonej z Kijowa. Autor w opisach architektonicznych pojęcie „trójdzielnia” zastępuje określeniem „trójkopułowa”, pisząc, że taka była nie istniejąca już dzisiaj cerkiew w Wołosatem. Cerkiew ta nie miała kopuł, lecz każda z jej części przykryta była łamanym dachem namiotowym. Opisując cerkiew wschodnio-łemkowskie, charakteryzuje je jako „pokryte dzwonowatym dachem, zakończonym cebulastą kopułą”. Za przykład podaje świątynie w Komańczy, Rzepedzi i Turzańsku. Nie trzeba być wnikliwym obserwatorem, aby stwierdzić na cerkwiach w wyżej wymienionych miejscowościach wielość cebulastych wieżyczek (odpowiednio 4, 3, 5, nie licząc zwieńczeń osobno stojących dzwonnicy).

O dniu dzisiejszym Bieszczadów autor pisze: „Zakrętej historii nie jest tu dobrze postrzegany i należycie rozumiany”. Dalej dowiadujemy się, że on tu sam: „optuje za zmianami systemowymi dla tego regionu”.

Stosowany często skrót na określenie wojen światowych „woj. św.” (poprawny z formalnego punktu widzenia) brzmi dość dziwnie, a „m.n.p.” (mający oznaczać „meirów nad poziom morza”) jest błędny.

Wymieniani w tekście panowie Moskała i Jan Pawłusiewicz nosili imiona Edward i Jan.

To niektóre przykłady błędów i uchybień występujących w tekście.

Przewodnik uzupełnia kilkanaście kolorowych zdjęć. Szkoda tylko, że na większości z nich niebo jest „wyprane” tak, że mogło być służyć za reklamę rewelacyjnych wybielaczy czy cudownych proszków do prania.

Wydawnictwo „Uni-Service” Sp. z o.o. pozazdrościło widać stolicy wyższości niegdys Julian Tuwima skrótu Wa-wa i zapisało w stopce na 4 stronie okładki nazwę miasta siedziby wydawnictwa jako „Cz-wa”!

Trzeba przyznać, że książeczka jest solidnie oprawiona: składy są szyte i klejone, więc kartki nie sypią się po kilku otwarciach, co w przypadku przewodnika nie jest bez znaczenia. Tylko czy czytelnicy będą tam sami zaglądać?

Podsumowując krótko: pracy dużo, a efekt mamy.

Andrzej Szczerbicki  
(„Gazeta Bieszczadzka”)



Na zimowej wędrówce. Foto: Zdzisław J. Zieliński

# SCHRONISKA KARPACKIE (13)

Nazwana imieniem znanego krynickiego działacza turystycznego i sportowego Stanisława Nowaka, Bacówka PTTK „Nad Wierchomlą” pod względem wkomponowania w krajobraz mało ma wśród beskidzkich schronisk konkurentów. Nic więc dziwnego, że doczekała się już nawet klubu swoich miłośników. Przycupnięta tuż przy granicy lasu, na zboczu Runka (1082 m) w paśmie Jaworzyny Krynickiej, wystawiona została na najlepsze widokowe miejsce tuż nad doliną Wierchomlań-

Od 1969 do 1973 r. zabity deskami spichlerz niszczał bezużytecznie. Inicjatywie Zrzeszenia Gospodarki Turystycznej PTTK zawdzięczamy, że w 1974 r. Zakład Remontowo-Budowlany z Zakopanego podjął zadanie wykonania remontu i przystosowania starego spichlerza do wymogów architektonicznych i użytkowych bacówek PTTK. Uroczyste otwarcie obiektu nastąpiło we wrześniu 1978 r.

Schronisko dobrze służy turystom, a przez ostatnie siedem lat gospodarzą

tele i Schroniska PTTK przy podłączeniu bezprzewodowego telefonu FTŚL oraz wykonaniu turbiny wodnej w bliskiej stąd dolinie potoku Szczawnik.

Jest także coraz większe zainteresowanie kolarstwem górskim i turystyką konną, a obydwie te nowe dziedziny znalazłyby w rejonie Runka i Pustej Wielkiej wyjątkowo dobre warunki terenowe.

Jerzy Bobowski nie ukrywa, że widziałby możliwie najszybsze połączenie bacówki nowym szlakiem turystycznym z

## Bacówka PTTK „Nad Wierchomlą”

skiego Potoku. Rejon ten otwiera niezwykle panoramy na Tatry, Pasma Radziejowej i skrawek Małych Pienin.

Inicjator wystawienia bacówki – Stanisław Nowak, spowodował kupno w sierpniu 1967 r. przez Oddział PTTK w Krynicy od Gminy w Złockiem starego, przeznaczonego do rozbiórki spichlerza. Zawadzał on przy planowej przebudowie lokalnej drogi i miało być to wystarczającą przyczyną, aby go zniszczyć.

Używając wojska, nadwątłego stanu obiekt przeniesiono na skraj polany na zachodnim zboczu Runka, sadowiąc na przygotowanych wcześniej fundamentach.

tutaj Liliana i Jerzy Bobowscy. Położone 3 km na zachód od głównego szlaku beskidzkiego i szczytu Runka, oprócz kameralności, „wita” turystów przychodzących tutaj ze Szczawnika, Żegiestowa Zdroju i Wierchomli Małej – także brakiem prądu i telefonu.

Brak tego ostatniego uniemożliwia jakiegokolwiek kontakty z coraz bardziej zainteresowanymi schroniskiem klientami. Z kolei bez prądu nie sposób prowadzić gastronomii z prawdziwego zdarzenia. Pomimo to ilość turystów z roku na rok rośnie.

Gospodarze schroniska liczą na finansowe wsparcie Spółki „Karpaty” – Ho-

Jaworzyną Krynicką. Po oddaniu do użytku planowanego wyciągu gondolowego z Krynicy na Jaworzynę przysporzyłoby to bacówce wielu nowych miłośników. Na razie schronisko wabi niezwykle pięknym zakątkiem, kameralnością, serdecznością gospodarzy i stosunkowo łatwym (np. z Wierchomli Małej szlakiem czarnym 1,15 godz.) dostępem z dolin.

**Adres schroniska:** Bacówka PTTK „Nad Wierchomlą”, 33-370 Muszyna.

**Andrzej Matuszczyk**



Bacówka PTTK „Nad Wierchomlą”. Foto: Andrzej Matuszczyk

W Gliwicach zamieszkuje wielu miłośników turystyki górskiej. Niektórzy preferują ją rodzinnie, jak to na Śląsku przyjęte. Jedną z nich jest trzy-pokoleniowa rodzina Tyndyków.

Senior rodu – dziadek, ale jeszcze nad wyraz krzepki – Jerzy Aleksander (lat 72) rozpoczął uprawianie turystyki górskiej w 1934 r. w Kar-

obecnej zużył 14 książeczek GOT, trzykrotnie wykonując wszystkie należne regulaminowe normy uwieńczone trzema odznakami „Za wytrwałość” (1966, 1978 i 1994). Aktualnie gromadzi punkty do czwartego cyklu Gótownskiego. Jest przewodnikiem beskidzkim i strażnikiem ochrony przyrody.

## TRZY POKOLENIA ZDOBYWAJĄ GOT



Dziadek Jerzy wraz z wnukami Grzesiem i Kamilem w drodze powrotnej z wycieczki na Baranią Górę (grudzień 1996 r.)

patach Wschodnich, gdy wraz z dorosłymi forsował zbrocza Czarnohory, Popa Iwana czy Howerli. W latach 1940-1943 „uprawiał” turystykę pieszą bo bezkresach niehumannej ziemi – Kazachstanu, a do 1945 r. na froncie. Potem przyszła szkoła średnia (1945-1951) i studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszą wycieczkę punktowaną do GOT odbył 3.09.1953 r. na trasie Hala Boracza – Hala Lipowska. Do chwili

Syn – Wojciech, jest przewodnikiem turystyki górskiej oraz strażnikiem ochrony przyrody. Często prowadzi wycieczki grupowe, zwłaszcza szkolne. W 1993 r. zdobył odznakę „Za wytrwałość”.

Wnuk – Kamil, uczeń klasy VI Szkoły Podstawowej, zdobył w 1996 r. brązową odznakę GOT.

Wnuk – Grzegorz, uczeń klasy V Szkoły Podstawowej, zdobył w 1996 r. brązową odznakę GOT.



Syn Wojciech na szczycie Baraniej Góry

Obaj zaliczyli m.in. Babią Górę, a w wieczór andrzejkowy zdobyli również wraz z dziadkiem i ojcem Baranią Górę.

Zaiste piękny to przykład rodzinnego, kilkupokoleniowego uprawiania turystyki górskiej.

Ryszard Szlagor

### GINĄ MEGALITYCZNE POTWORY

Nie lubię parków narodowych i nigdy ich nie lubiłem. Toż to przecie istne potwory, które stworzył człowiek. Bo wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że w pewnym momencie człowiek utracił kontrolę nad swym dziełem i potwór przejął nad sobą dowodzenie. Stąd jego nieopamowany i nielogiczny rozwój. Niedługo zagarnie swym zasięgiem cały rejon gór Polski i... będzie to koniec.

Na szczęście, nie wszystkie parki narodowe wykazują tendencję do megalitycznego rozrastania się. Istnieją i takie, które – o paranojo – utraciły kontrolę same nad sobą! Może jest to wizja przerażająca, ale... optymistyczna. Bowiem dość młody Park Narodowy Gór Stołowych najpierw został stworzony, by obecnie dzień za dniem zmniejszać swój teren, być może do całkowitego zaniku. Ach, marzenia. Jest to moim zdaniem swoisty ewenement wśród parków narodowych, gdyż ten posiada na swym terenie potężne kamieniołomy radkowskie, które są enklawą na terenie parku, zatem: nie podlegają ochronie. Co za tym idzie? Ano, w miarę dalszej eksploatacji tutejszych kamieniołomów, a są one cały czas czynne, PNGS będzie niechybnie zmniejszał swe terytorium. A co ciekawe, ten chorobliwy wirus, jakim jest kamieniołom, zżera park od środka. Toż to scenka wzięta żywcem z jakiegoś mrocznego horroru, tylko że przeniesiona w inny wymiar – wymiar przyrody.

Mariusz Szatkowski

**Rajsko** (Neidburg, Neidberg)  
Zapusta, gm. Olszyna Lub.

Nad graniczną dawniej rzeką Kwisą, oddzielającą Łużyce Górne od Śląska, na skraju niewielkiej wsi Zapusta, znajdują się pozostałości niewielkiego zamku, tradycyjnie sięgającego swymi początkami średniowiecza, a zwanego niegdyś **Nietburg**. Ruiny, do których prowadzi kaszta-

nią Alexandra barona von Minutoli, który w 1863 r. nabył majątek Biedrzychowice z kilkoma okolicznymi wsiami.

W latach 1875-1878 zameczek odbudowany został w dość dowolny sposób w stylu nadreńskiego neogotyku, a całe założenie otoczono kamiennym murem. Wykorzystano oryginalne, choć często niewiadomego pochodzenia, detale kamie-

niemu, przeniesiono do pałacu w Biedrzychowicach.

W połowie lat dwudziestych zorganizowano w zamku schronisko młodzieżowe, uważane później za jedno z najpiękniej położonych we wschodnich Niemczech. Tuż po Zielonych Świątkach 1924 r. rozpoczęto prace adaptacyjne, zakończone w następnym roku. Podczas prac ziemnych znaleziono fragmenty naczyń i kości, mających świadczyć o zamierzczłej przeszłości zamku. Uroczyste otwarcie schroniska, któremu nadano imię „Graf Joachim Pfeil-Jugend-

## Rajsko

nowa aleja, wznoszą się niezwykle malowniczo nad stromym urwiskiem, porośniętym lasem.

Wiadomości o jego dziejach są niezwykle skąpe. Być może pierwotnie pełnił funkcje dworu myśliwskiego, potem umocniony i rozbudowany stał się być może w połowie XIII w. zamkiem granicznym. Właściwie wielu autorów pisze, iż był tu **prawdopodobnie** zamek. Do dziś bowiem nie pozostały po nim żadne ślady. Jest wielce prawdopodobne, że podczas pożaru pobliskiej Czochy w 1793 r. mogły zostać zniszczone jakieś dokumenty dotyczące zamku, który według miejscowych podań przez ponad 50 lat był w rękach rycerza-rozbójnika Jobsta von Kolditz. Niewielka warownia zniszczona została ostatecznie w 1431 r. przez husytów, przechodzących tędy na Górne Łużyce. W ciągu następnych wieków zamek popadał w coraz większą ruinę. Niepotrzebny i zapomniany przez wszystkich, odżył dopiero w 2. poł. XIX w., kiedy to stał się własno-



niarskie, które były czasem przekuwane. Używano do rekonstrukcji także starych obramień okiennych, portali, żelaznych krat, skrzydeł drzwi, rzeźb. W zrekonstruowanym wnętrzu umieszczono dzieła sztuki, drewniane rzeźby, wyroby snycerskie, obrazy. Znajdowało się tu pomieszczenie nazywane „Nizza-Zimmer”, w którym znalazły się zbiory przyrodnicze z Włoch. Wieża służyła, i nadal służy, jako punkt widokowy. Rozpościera się z niej bowiem szczególnie wspaniały widok na Jezioro Leśniańskie z fragmentem zamku Czocha w oddali, ponadto podziwiać stąd można panoramę Gór Izerskich.

Podczas rewolucyjnych rozruchów w 1919 r. zameczek opanowany został i zdemolowany przez niezadowolonych okolicznych chłopów. Zniszczono wtedy wiele z cennego wyposażenia. W niedługim czasie pozostałości zbiorów, w związku ze zmienionym przeznaczeniem

herberge”, nastąpiło 10 maja 1925 r. Właścicielka, wdowa po Joachimie hr. von Pfeil und Klein Ellgut, wydzierżawiła obiekt na 30 lat lubańskiemu oddziałowi „Verband für Deutsche Jugendherbergen”.

Zachowała się do naszych czasów wieża wysokości prawie 13 m, zbudowana na planie zbliżonym do kwadratu, i druga niższa, wysokości ok. 5,5 m. Między nimi znajdował się taras, na który wchodziło się z budynku głównego przez przepiękny późnogotycki portal w osli grzbiet, prawdopodobnie z jakiegoś kościoła śląskiego. Portal zachował się, natomiast z bogatej, kamiennej balustrady tarasu nie ma śladu.

Główna wieża zbudowana jest z łamanego kamienia, natomiast naroża wykonano z cegły. Wewnątrz tynkowana. Na platformę widokową prowadzą kamienne, kręte schody. W każdej ścianie umieszczone zostały otwory strzelnicze, natomiast w ścianę wschodnią, nad tara-





sem, wmontowano płytki wykusz, z którego pozostały tylko resztki kamiennych wsporników. Niższą wieżę zbudowano z takiego samego materiału, nakrywając ją dachem stożkowym i uzupełniając o blanki.

Zachowały się także dwa portale renesansowe o pełnym łuku. Jeden z nich znajduje się w głównej bramie i mieścił w sobie żelazną kratę, przez którą wchodziło się na niewielki dziedziniec zamkowy. Stąd, skręcając w lewo, po kilku schodach, u dołu których, po prawej stronie, była kamienna rzeźba lwa, można było wejść przez drugi portal do sieni, gdzie umieszczona była XVI-wieczna scena z lanego żelaza, przedstawiająca rycerski turniej i tańce. Przy głównej wieży była kolejna brama, w której również znajdował się zabytkowy portal, prawdopodobnie gotycki, ale z niego już prawie nic nie zostało. Jeszcze dziś w pobliżu możemy odnaleźć rozrzucone fragmenty dawnych rzeźb i epitafiów, umieszczanych wcześniej na zewnętrznych ścianach romanetycznej ruiny.

Ruiny stanowią własność Urzędu Rejonowego w Lubaniu, ale od niedawna wystawione są do sprzedaży. Ich powierzchnia użytkowa wynosi 250 m<sup>2</sup>, a kubatura 860 m<sup>3</sup>.

Do zamku można dojść albo od strony pobliskich Bożkowic, dojeżdżając z Lubania, albo z Biedrzychowic (ok. 2,5 km), dokąd można dojechać także z Lubania (Zgorzelca) lub z Gryfowa Śl. (z Jeleniej Góry).

Tekst i foto:  
Romuald M. Łuczyński

## Warownia u podnóża Rychlebskich hor

Jeszcze do połowy XVIII w. polityczna granica, ale wewnątrz habsburskiej monarchii, między Śląskiem a Czechami (ściślej: Morawami) biegła grzbietem Rychlebskich hor, po 1945 r. krótko przez Polaków nazywanych Złotym Jesionikiem. Bo też stanowią one północno-zachodnie ramię Wysokiego Jesionika, wcinające się obecnie klinem w terytorium Polski jako Góry Złote. Zwycięstwo Prus nad Austrią zadecydowało o oderwaniu znacznej, południowo-wschodniej części Śląska od rdzennej partii regionu. Dzięki temu znajduje się ona od 1918 r. w granicach Czechosłowacji, zaś aktualnie Republiki Czeskiej. Tu leżą tak ciekawe miasta, jak Karniów, Opawa, Jeseník czy Jawornik. Ten ostatni usytuowany był niegdyś w nyskim księstwie biskupów wrocławskich, którzy w potężnym zamku otmuchowskim mieli swoją ostoję w okresach wojennych zagrożeń, zaś w jaworskim zamku urządzili letnią rezydencję.

W drugiej połowie XIII w. jako umocnienie granicy wobec czeskich zagrożeń powstał gród na wysokiej skale, u stóp której rozwinęła się z czasem osada, zaś obecnie miasteczko Jawornik (Javornik). W 1348 r. z rąk książęcych przeszedł on we władanie biskupów wrocławskich. Na miejscu starej warowni powstał w latach 1505-09, z inicjatywy znanego biskupa Jana Turzona, nowy zamek, zwany z niemiecka Johannesberg. Jednakże obecną formę nadał mu książę biskup Filip Gotthard ze znanego śląskiego rodu możnawładczego Schaffgotschów, który schronił

się tu po zajęciu Śląska przez Prusaków. Przebudowę dokończył jego następca, książę biskup Józef Krystian von Hohenlohe (zm. tu w 1817 r.). Na fragmentach starszych murów wystawiono salę teatralno-muzyczną, którą od 1771 r. władał jako kapelmistrz i kierownik teatru szeroko znany kompozytor Karl Ditters, uszlachcony z nazwiskiem von Dittersdorf (1739-99). Do dziś jego muzyka jest bardzo wysoko ceniona, a on swojego czasu uchodził za groźnego rywala Wolfganga Amadeusza Mozarta. Dziś pięknie odnowiony dom jawornicki, o barokowych formach, w którym mieszkał artysta, ściąga wielu przyjezdnych. Na zamku urodził się znany poeta wiedeński Joseph Christian hrabia von Zedlitz (1790-1862), a przebywał często największy śląski poeta Joseph von Eichendorff (ur. 1788 w Łubowicach koło Raciborza – zm. 1857 w Nysie).

Poza swoim atrakcyjnym widokiem, jawornicki zamek godzien jest odwiedzenia ze względu na interesujące zbiory historyczne, dotyczące samej jego przeszłości, jak i rozciągniętego u jego stóp miasteczka. Dziś dostać się doń jest o tyle łatwiej, iż poza możliwością dojazdu samochodem czy autokarem z najbliższego przejścia w Głuchołazach istnieje otwarte w 1995 r. przejście dla pieszych i rowerzystów w Złotym Stoku – dokładniej: nieco w bok od szosy ze Złotego Stoku na Paczków. A dalej, w głąb Rychlebskich hor, prowadzą szlaki piesze.

Tekst i foto: Krzysztof R. Mazurski



## TAM WARTO POJECHAĆ – BIELICE W GÓRACH BIALSKICH

Przy znacznych walorach turystycznych i krajobrazowych rejon jeszcze nie odkryty dla turystyki i, mimo rozwijającej się bazy noclegowej, ciągle można tu znaleźć tak potrzebny współczesnemu człowiekowi spokój, bezpośredni kontakt z przyrodą i urok naturalnego krajobrazu.

Bielice – wieś leżąca w dolinie rzeki Białej Łądeckiej, pomiędzy pasmem Gór Złotych a Bialskich, w Sudetach Wschodnich, na terenie Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego. Otoczona jest ze wszystkich stron górkami lasami z zachowanymi fragmentami pierwotnej puszczy sudeckiej, chronionej w rezerwacie przyrodniczym „Puszcza Śnieżnej Białki”.

W tutejszych lasach można spotkać jelenie, samy, muflony, dziki oraz różną małą zwierzynę. W rzece (pierwsza klasa czystości) żyją pstrągi i lipienie. Ze szczytu Kowadła (989 m) można oglądać całą panoramę Gór Złotych, Masyw Śnieżnika (1425 m), czeskie Jeseniki z Kerprnikiem (1423 m), a ze szczytu Czernicy (1083 m) roztacza się widok na całe Sudety: od Karkonoszy w Sudetach Zachodnich po Masyw Pradziada w Sudetach Wschodnich.

Krajobraz urozmaicają rozległe górskie łąki i skałki gnejsowe. Okoliczne góry są wspaniałymi terenami spacerów i pieszych wędrowek, leśne drogi umożliwiają jazdę na rowerach górskich latem, a zimą na nartach biegowych. Zwolennicy narciarstwa zjazdowego znajdują w okolicy odpowiednie stoki i wyciągi, a w samych Bielicach czeka na nich wyciąg orczykowy o dł. 400 m (stok oświetlony, przygo-

towany przez ratrak). Śnieg leży tutaj od listopada do kwietnia.

Bielice – wieś składa się z kilkunastu gospodarstw, leśniczówki i skromnego barokowego kościółka. Stąd pochodzi Michał Klahr – rzeźbiarz sakralny i snycerz, który tworzył na przełomie XVII i XVIII wieku. O swoich doświadczeniach z pracy w tutejszych lasach w latach pięćdziesiątych pisał znany pisarz Marek Hłasko w opowiadaniu „Następny do raju”.

Prócz wędrowek po okolicznych górach polecamy dłuższe wycieczki, zarówno piesze jak i samochodowe, na Śnieżnik, do Jaskini Niedźwiedziej, do ruin średniowiecznego zamku Karpien, do Huty Kryształów w Stroniu Śląskim, do Łącka Zdroju. Niedaleko Bielic, na przełęczy Gierałtowskiej i Płoszczyna są turystyczne przejścia graniczne na czeską stronę gór. Można również spróbować swoich sił na ścianie wspinaczkowej w Stroniu Śląskim (pod opieką instruktora), na kaniach w Słonecznej Dolinie, na krytym basenie w Stroniu Śląskim lub też skorzystać z zabiegów leczniczo-rehabilitacyjnych w Łącku Zdroju.

Bielice dysponują kilkudziesięcioma miejscami noclegowymi w obiektach o różnym standardzie.

### CHATKA CYBORG A ZAPRASZA

Chatka Cyborga położona jest w Sudetach Wschodnich, w dolinie Białej Łądeckiej rozdzielającej Góry Bialskie i Złote, we wsi Bielice, u podnóża góry Łupkowa (945 m), tuż nad brzegiem rzeki Biała Łądecka. Dom znajduje się w dolnej

# AGROTURYSTYKA



części wsi około 20 min. poniżej węzła szlaków turystycznych i około 3 min. poniżej przystanku PKS „Bielice Kościół”. Można tutaj dojechać autobusem z Kłodzka lub Łącka Zdroju przez Stronie Śląskie lub dojść szlakiem zielonym ze Śnieżnika (ok. 7 h), szlakiem żółtym ze Stronia Śląskiego (ok. 5 h), szlakiem niebieskim, później zielonym z Łącka Zdroju (ok. 5 h) lub dojechać samochodem z Kłodzka, przez Łądek, Stronie Śl. do Bielic.

Schronisko mieści się w drewniano-murowanej chałupie wiejskiej wybudowanej na początku wieku, wyremontowanej i zaadaptowanej. W domu jest bieżąca ciepła, zimna woda i c.o. Turyści mają do dyspozycji (ceny od osoby za dobę):

- dwa pokoje sześciuosobowe: „świerkowy” i „bukowy” (8,50 zł),
- pokój dla czterech – sześciu osób, dwupoziomowy, z sypialnią na górze i pokojem dziennym na dole: „apartament” (12 zł)
- pokój dla trzech osób: „biały” (11 zł),
- pokój dla jednej – dwóch osób: „zielony” (10 zł).

Razem 21 łóżek (w tym część łóżek jest dwuosobowa, więc w szczególnych sytuacjach może przenoćować 30 osób),

- dwie łazienki, w każdej prysznic, trzy umywalki, dwie ubikacje,
- salę kominkową,
- kuchnię z pełnym wyposażeniem: kuchnią elektryczną czteropalnikową, piecem węglowym, bezprzewodowym czajnikiem do gotowania wody, naczyniami kuchennymi,
- miejsce na ognisko,
- boisko do gry w siatkówkę,
- plac zabaw dla dzieci.

Turyści sami mogą przygotowywać posiłki, mogą też zamówić je u gospodyni (telefonicznie, kilka dni przed przyjazdem).

Turyści przebywający w Chatce proszeni są o podporządkowanie się ustalonym zwyczajom, takim jak: zmiana obuwia po wejściu do domu, palenie papierosów na zewnątrz budynku, np. na werandzie, samodzielne przygotowywanie drewna do kominka, zachowanie ciszy (23-6), na piętrze, gdzie znajdują się pokoje sypialne. Poza tymi ograniczeniami Chatka ma charakter bardziej Domu niż Schroniska, chociaż turysta, który zejdzie z gór wieczorem, zawsze znajdzie nocleg, nawet gdy wszystkie pokoje są już zajęte.

Serdecznie zapraszam do Chatki Cyborga

Jolanta Lignarska

Bielice – Schronisko „Chatka Cyborga”, Bielice 2 57-550 Stronie Śl., tel. (0-74) 141-422.



Schronisko „Chatka Cyborga” w Bielicach

# Informacje

## JEŚLI TAM BĘDZIECIE (marzec)

● Konkurs pisanki, tradycyjnej plastyki obrzędowej związanej z Wielkanocą. Agencja Rozwoju Regionalnego. Tarnów, Rynek 16, tel. (0-14 21-34-50). ● Konkurs Palm Wielkanocnych. Lipnica Murowana (woj. tarnowskie. Organizator j/w. ● Konkurs Palm Wielkanocnych. Rabka (woj. nowosądeckie). Muzeum im. Wł. Orkana, 34-700 Rabka tel. (0-187 763-32). ● Puchar Szrenicy w skibobach. Szklarska Poręba (woj. jeleniogórskie) i Puchar Szklarskiej Poręby w narciarstwie alpejskim i klasycznym. Szklarska Poręba, tel. (0-75 17-24-49). ● Karkonoski Bieg Narciarski Dzieci i Młodzieży. Szklarska Poręba, tel. j/w. ● Otwarte Mistrzostwa Karpacza w narciarstwie alpejskim i na Desce Śnieżnej. Karpacz, tel. (0-75 19-711). ● Narciarskie Zawody Rodzinne. Bielsko-Biała. ● Puchar Polski w snowboardzie; slalom gigant i halfpipe. Szczyrk. ● Dziecięcy Puchar Beskidów. Bielsko-Biała. ● X Jubileuszowy Rajd „Lipnickie palmy” na Pogórzu Bocheńskim. Organizator: O/PTTK, 32-700 Bochnia, ul. Bernardyńska 10, tel. (0-197 227-62). ● Finał Pucharu Świata „B” w kombinacji norweskiej. Zakopane, tel. (0-165) 153-08.



EVEREST AGENCJA TREKKINGOWA  
ul. Tulipanów 4  
45-219 Opole, Poland  
tel. (0-77) 57-77-24  
(najlepiej po 18<sup>00</sup>)

### Organizujemy:

- \* TREKKINGI GÓRSKIE
- \* WYPRAWY DO JASKIŃ
- \* WĘDRÓWKI NARCIARSKIE
- \* SPŁYWY NA TRATWACH
- \* TRAMPINGI

a także

WYJAZDY DLA MŁODZIEŻY  
SZKOLNEJ  
POKAZY PRZEŻROCZY Z RÓŻ-  
NYCH STRON ŚWIATA

Zapraszamy do podróży  
z „Everestem”  
w kameralnych grupach

Szef firmy:  
Krzysztof Lisowski

## KALENDARZ WYPRAW AGENCJI EVEREST NA ROK 1997

### GORGANY

11.07.-22.07.1997 r. (12 dni). Cena:  
równowartość 160 \$

Ukraina – Karpaty Wschodnie. Niezadeptane połoniny, zarośla kosówki, brak szlaków i odludne ostępy leśne nadają Gorganom charakter gór dzikich i trudno dostępnych. Trasa 9-dniowego trekkingu prowadzi z Hut przez Sywulę (1836 m) i Popadię (1742 m) na południe. Powrót do Polski przez Zakopane i Słowację.

### MAROKO

20.07.-14.08.1997 r. (26 dni). Cena:  
równowartość 470 \$

18 dni w Afryce. Wyprawa trampingowo-trekkingowa z użyciem środków lokomocji w Maroku. Zwiedzanie Marrakeszu, Rabatu i Fezu oraz 7-dniowy trekking w Atlasie Wysokim z wejściem na najwyższy szczyt – Tubkal (4165 m). Nie są wymagane umiejętności i sprzęt alpinistyczny.

### TRATWĄ PRZEZ ALPY

20.08.- 24.08.1997 r. (8 dni). Cena:  
równowartość 75 \$

3 dni emocjonującego spływu tratwą-katamaranem dwoma górkami rzekami. Około 20 km kanionem małej rzeki Salza oraz 12 km burzliwą Anizą (Ens) na przełomowym odcinku Gesäuse. Biwaki w namiotach. (Cena bez dojazdu i wyżywienia).

TURCJA – SYRIA 30.08. - 28.09.  
1997 r. (30 dni). Cena: równowartość 350\$

Wyprawa trampingowa z użyciem środków lokomocji na całej trasie. Zwiedzanie Stambułu, Ankarę oraz słynnych miast Kapadocji (Uchisar, Ürgüp, Göreme). Wypad na górę Nemrut. Zwiedzanie ruin Palmiry (Pustynia Syryjska), Damaszku, fortecy krzyżowców oraz miasta Hama. Przejazd wybrzeżem śródziemnomorskim Syrii i Turcji z przerwami krajoznawczo-plażowymi. Zwiedzanie Pamukkale – kaskady wapienne i gorące źródła (kąpiel). Trzeba mieć dodatkową kwotę 380 \$ na pokrycie innych wydatków w trakcie wyprawy.

### KILIMANDŻARO

01.02.-06.03.1998 (!) (34 dni).  
Cena: równowartość 1250 \$

Wejście na najwyższy szczyt Afryki (5895 m) będzie poprzedzone aklimatyzacyjno-kondycyjnym wejściem na sąsiedni wulkan Meru (4556 m). Oba górskie epizody są częścią 30-dniowego tram-

pingu po terytoriach Kenii i Tanzanii obejmującego także zwiedzanie rezerwatów dzikiej zwierzyny (Ngorongoro, Tsavo), piesze wędrowki w rejonie Wielkiego Rowu Afrykańskiego (Mt Longonot, Hell's Gate, Jezioro Baringo), zwiedzanie Nairobi i Mombassy oraz krótki wypoczynek na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego w okolicach Lamu.

JASKINIE PODOLA (min. 7 osób)

01.05.- 09.05.1997 r. (9 dni). Cena:  
równowartość 180 \$

Jedne z najdłuższych jaskiń na świecie znajdują się w okolicy Czortkowa (obwód tarnopolski, Ukraina). Wytworzone są w gipsach i mają niespotykany w jaskiniach wapiennych wystrój – szczytki kryształów gipsu na ścianach. Dzięki przyrodzie jaskiń jest to wyprawa atrakcyjna nawet dla doświadczonych grotolazów. Dzięki horyzontalnemu rozwinięciu korytarzy w wyprawie mogą brać udział także nie-grotolazi. W programie jaskinie: Jubileuszowa, Ozierna, Młynki, Uhryń, Kryształowa, Werteba.



WROCLAW, UL. BOGUSŁAWSKIEGO 45  
PON.-PIĄT. 10<sup>00</sup>-19<sup>00</sup> SOB. 10<sup>00</sup>-15<sup>00</sup>  
TEL. 62-72-23

### PROPONUJEMY

#### W SZEROKIM ZAKRESIE:

- informacje, mapy, przewodniki, beletrystykę górską, albumy, fachowe doradztwo
- odzież
  - bluzy, kurtki: POLAR, SYMPA-TEX, GORETEX, PUCHOWE
  - kurtki POLAR także dla dzieci
  - kombinezony, dresy, spodnie z POLARU
  - dotatki (opaski, rękawice, skarpety, ochraniacze)
- obuwie turystyczne i wspinaczkowe
- plecaki
- sprzęt biwakowy: namioty, karimaty, śpiwory, kuchenki gazowe
- sprzęt wspinaczkowy
- szkolenie wspinaczkowe, usługi przewodnickie
- organizujemy wyprawy trampingowe i trekkingowe
- dla stałych klientów 5% rabatu!

Zapraszamy do nowego sklepu we Wrocławiu przy ul. Polaka 20, tel. 21-48-84.

**ZAPRASZAMY!!!**



Egipt kojarzy nam się bardziej z piramidami, Nilem i Saharą, niż z górami. A jednak niemałe połacie tego kraju to obszary o rzeźbie górskiej. Na południe od Suezu wznoszą się szczyty przekraczające 1000 m, a nawet 2000 m n.p.m. Z uwagi na bliskość Morza Czerwonego podobne są wysokości względne, czyli to, co daje wyraźnie wrażenie górskości oraz „w kość” na podejściach. Po drugiej stronie

my dnem uedu, górskiego wąwozu. Samotnie pasący się wielbłąd na zupełnym odludziu sprawia wrażenie, jakby nie należał do nikogo. Mijamy zieloną oazę Wadi Ferran i zbliżamy się do Świętej Katarzyny – celu naszej podróży mikrobusem.

– Do klasztoru, czy do wsi? – pyta kierowca.

– Do klasztoru – odpowiadam.

Podejmuję decyzję intuicyjnie, „w

orientacyjnej utrudniałaby jedynie pozbycie się oferenta, zamiast przynieść pożądaną wskazówkę. Pozostaje więc rozpoznanie z marszu.

Opuszczamy nasz wygodny samochód i na pewniaka walimy pod mury niedalekiego klasztoru Świętej Katarzyny. Miejsce to utrwaliło już urok odosobnionego na skutek rozwijającego się ruchu turystycznego. W bezpośredniej bliskości

## W NAJWYŻSZYCH GÓRACH EGIPITU

Zatoki Sueskiej, na Półwyspie Synaj, też są góry. Tam znajduje się najwyższy szczyt Egiptu – Dżebel Kathrina (Góra Katarzyny) – 2642 m oraz jej niższy sąsiad, słynna Góra Mojżesza (Dżebel Musa) – 2285 m, znana też pod biblijną nazwą Góry Synaj.

W lutym i marcu 1996 r. odbyłem pięciodniową podróż po Egipcie w kameralnej, siedmioosobowej grupie. Jednym z etapów tej podróży był pobyt na Synaju i wejście na oba wymienione szczyty.

Z Suezu wyruszamy wynajętym busem. Kierujemy się najpierw nad brzeg Kanału Sueskiego, by rzucić nań okiem. Sam przejazd na jego drugą stronę jest bowiem mało widowiskowy. Przejeżdża się tunelem. W ten sposób opuszczamy Afrykę i wjeżdżamy do Azji. Oczywiście nie ma żadnej szczególnej zmiany krajobrazu. Ot, pustynia jak poprzednio.

Po niespełna godzinie jazdy zatrzymujemy się przy grupie palm w miejscu zwanym Źródłem Mojżesza. Dół z mętną wodą, udający źródło, jest zupełnie nieciekawym. Co innego skupiło naszą uwagę.

Beduińskie kobiety pojawiły się nagle i niewiadomo skąd. Efektownie ubrane, nie reagujące na wycelowane w nie obiektywy, spokojnie i nienatrzętnie oferują błyskotki miejscowego wyrobu. Czarna tkanina osłania wprawdzie ich głowy i część twarzy, ale reszta stroju jest kolorowa. Po raz pierwszy w Egipcie widzimy tak ubrane kobiety.

W miarę oddalania się od wybrzeża Zatoki Sueskiej pustynne góry stają się coraz wyższe. Jedzie-

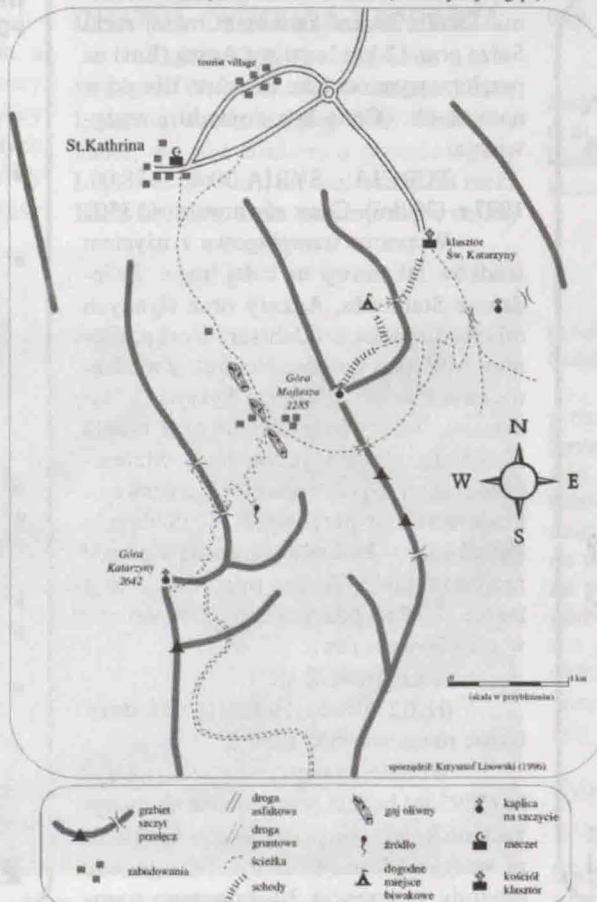
ciemno”. Żaden z przewodników, jakim dysponujemy, nie podaje choćby najprostszego szkicu okolicy. Nie wiem więc, jakie jest położenie obu interesujących nas szczytów względem klasztoru czy wioski. Sprawa zdobycia tej informacji wygląda pozornie prosto. Ledwo się zatrzymujemy, a już dopada nas przewodnik oferujący usługi. My jednak nie mamy ochoty, aby na dwa górskie dni obciążać się kimś finansowo i towarzysko. W tej sytuacji moja najmniejsza wątpliwość natury

klasztornych murów, czyniących zeń przez wieki pustynną fortecę, znajdują się zabudowania klasztoru i hotelu turystycznego. Spostrzegam też luksusowy autokar wycieczkowy, który przywiózł zapewne nocujących tu gości i z tego powodu przepuszczony przez rogatek, zatrzymującą prawie cały ruch kołowy pół kilometra przed klasztorem.

Pod samymi murami kręcą się poganiacze wielbłądów oferując turystom wyprawę na grzbiecie wielbłąda niemal na sam wierzchołek Góry Mojżesza. Ta „wielbłądzia droga” jest wyraźną, wznoszącą się łagodnymi zakosami ścieżką. Alternatywą dla niej jest druga ścieżka, krótsza i stromsza, zwana „drogą przez schody”. Jest ona rzeczywiście ciągiem niezliczonych stopni ułożonych ongiś przez jednego z mnichów w ramach pokuty. Obie drogi łatwo zidentyfikować, kiedy jest się już przy klasztorze.

W chwili naszego przybycia klasztor jest zamknięty dla zwiedzających. Wygląda na to, że mnisi bronią klasztoru i spokoju ograniczając ruch turystyczny do trzech godzin dziennie (9-12) przez pięć dni tygodnia. Nawet jeśli turysta znajdzie się już w środku, nie jest mu dane panoszyć się, gdzie popadnie. Dostępny jest tylko kościół oraz dwa krótkie odcinki wąskich „uliczek” – razem nie więcej niż piąta część powierzchni klasztoru. O rzuceniu choćby okiem na słynną bibliotekę nie ma co marzyć. Nie udaje się nawet fotografować mnichów, gdyż sobie tego nie życzą. Można natomiast obejrzeć Studnię Józefa, krzew gorejący (ponoć

OKOLICA ŚWIĘTEJ KATARZYN (Płw. Synaj, Egipt)





Odwiedzamy oazę pod nazwą Źródła Mojżesza

potomek owego biblijnego) oraz wspinały wystrój wewnętrzny kościoła. O tym wszystkim przekonamy się nazajutrz.

Tymczasem mamy przyziemne zmartwienia. Trzeba coś zjeść i pomyśleć o noclegu. Przyklasztorny przybytek hotelowo-gastronomiczny „odstraszał” cenami. Uznałem, że 13 USD za nocleg z posiłkiem to przesada w porównaniu z 5 USD za podobną usługę w Kairze i jeszcze niższymi cenami na prowincji. Pichcimy zatem sami, a następnie przepakowujemy plecaki i zostawiamy nadmiar bagażu w hotelowej przechowalni (0,5 USD za sztukę). Na noc wyruszamy w góry. Przekimamy parę godzin gdzieś po drodze tak, aby o świcie być na Górze Mojżesza.

Gdy wyruszamy spod klasztoru, zmierzcha się. Nocna wędrówka zakosami „wielbłądziej drogi” przywodzi na myśl tatrzańską ceprostradę. Trudno byłoby

zabłądzić. Szlak ten też ma swoją infrastrukturę gastronomiczną. Kamienne szalasy-herbaciarnie, prowadzone przez Beduinów, czynne są mimo późnej pory. Właściciele liczą jeszcze na gości schodzących z góry po obejrzeniu zachodu słońca. Jednakże tradycją na Górze Mojżesza jest oglądanie przede wszystkim wschodów słońca. Już około godz. 3 w nocy oba szlaki nieprawdopodobnie zaludniają się. I o tej porze beduińskie lokale otwierają swoje podwoje.

Pomimo nieśpiesznego marszu i przesiadywania nad beduińską herbatką, jeszcze przed północą osiągamy koniec wielbłądziej ścieżki. Zostało nam 5 godzin do świtu, a pół godziny do szczytu. Zakładamy „ćwierćbiwak”, ułożywszy się w spiworach na kamiennym murku do siedzenia.

Ciężko mi było zapaść w sen, umknąć od chłodu zimowej nocy i nie-

wygód kamiennego łoża. Na szczęście, ten nocny „wypoczynek” nie trwał długo. Szmer pierwszych rozmów i stawianych kroków dotarł do nas już między godz. 3 a 4 nad ranem. Nie zdążyłem się jeszcze wygrzebać ze spiwora, kiedy ogarnęła nas ludzka fala. Momentalnie zrobiło się tłoczno, rojnie i gwarno w spokojnym dotąd miejscu. Kamienna chatka naprzeciw naszych legowisk okazała się herbaciarnią, która rozpoczęła pracę pełną parą. Wypiliśmy i my po kilka porcji, aby rozgrzać zziębnięte członki, poczem wystartowaliśmy w górę.

Niewiele jest miejsca na szczycie Góry Mojżesza. A ludzi tłum. Na godzinę przed świtem udało nam się jeszcze zająć niezbyt wygodny i trochę niebezpieczny kawałek eksponowanej ku wschodowi skały. Niewątpliwie część przybyszów będzie musiała zatrzymać się przed wierzchołkiem z braku miejsca.

Czerwona poświata rozlała się po wschodniej części horyzontu, poczęła jaśnieć, aż pomiędzy odległymi szczytami błysnął pierwszy promień słońca. Liczne błyski fleszy dopełniły efektów świetlnych. Nie upłynęło pół godziny od wschodu, gdy wielojęzyczny tłum rozpoczął prawdziwy exodus w dół. Wielonogi wąż ludzki spływał po skalnych stopniach, jakby słońce wypłazało go w doliny. Irracjonalne.

Nam szkoda opuszczać szczytowe partie tak od razu. Zatrzymujemy się poniżej wierzchołka, aby przyrzucić sobie śniadanie, podczas gdy okolica cichnie i pustoszeje niemal tak szybko, jak nocą się zaroiła.

Tymczasem wspinała sceneria górską zmienia się z każdym kwadrans. Słońce zagląda coraz głębiej w doliny i wydobywa z cienia nowe szczegóły skalnej rzeźby. Godziny siódma do ósmej okazały się niezwykle fotogeniczne. W tym czasie większość zmarzniętych nocnym oczekiwaniem ludzi była już mocno zaawansowana w schodzeniu w dół.

Wschód słońca na Górze Mojżesza jest doświadczeniem specyficznym. Dla kogoś, kto jeszcze jutrenki na górskim szczycie nie widział, będzie to rewelacja. Dla górskich wyjadaczy – wschód jak wschód – owszem, ładny. Kto ma zacięcie do zbiorowych pielgrzymek, ten nie zawiedzie się. Odwrotnie niż ten, kto szukał tu górskiej pustelni.

Dla mnie widok z Góry Mojżesza miał ważny aspekt topograficzny. Umożliwił rozpoznanie drogi na najwyższy szczyt Egiptu – Górę Katarzyny, która jest oddzielona głęboką doliną i dobrze widoczna. Na razie wracamy przez „schody” do klasztoru, aby załapać się na godziny otwarcia dla zwiedzających.



Poranny widok z Góry Katarzyny. Wyraźny stożek na środkowym planie to Góra Mojżesza



**Klasztor Świętej Katarzyny**

Minęło południe zanim zdołaliśmy wyruszyć spod klasztoru ponownie w góry. Początkowo towarzyszą nam dwaj Beduini na wielbłądach. Idą, a raczej jadą na grzbietach swych zwierząt w nadziei, że przecież wkrótce zmęczymy się i najmiemy ich do pomocy. Pechowcy!!! Jazde na wielbłądzie mamy wprawdzie w planie, ale w innej części synajskiego półwyspu.

Trasa obrona na Górę Katarzyny wygina się wydatnym łukiem ku południowi tak, aby nie schodzić do głębokiej doliny dostrzeżonej z Góry Mojżesza. Koncepcja jest geomorfologicznie logiczna, aczkolwiek ścieżki niespecjalnie do tej logiki chcą nawiązywać. Pokonujemy więc spore fragmenty trasy pustynnym, górskim bezdrożem.

Na jednej z odludnych przełęczy spotykamy beduińskie kobiety ze stadem kóz. Zaskoczenie było ogromne.

– La, la, la... (nie, nie, nie ...) – podniosły wrzawę, gdy tylko dotknętem aparatu fotograficznego.

Tymczasem naszego celu nie widać przez większość trasy. Robi się późno. Obawiam się, by jakaś kłopotliwa formacja terenowa (np. urwisko lub wąwóz) nie skomplikowała nam drogi. Wchodzimy na kolejną kulminację górskiego grzbietu, z której otwiera się nowa panorama.

Nareszcie jest! Znajoma już sylwetka szczytu z wyraźnie widoczną kapliczką na wierzchołku. Na położonym obok bliźniaczym szczycie, o niemal tej samej wysokości, też widać jakieś budowle. Te ostatnie kojarzą nam się z instalacjami wojskowymi. Jednak najważniejsze, że jesteśmy już blisko. O godz. 18.15 docieramy do podstawy skalistej piramidy

szczytowej. Beznamiotowy biwak organizujemy już przy świetle latarek. Jesteśmy na wysokości 2600 m. Cennym podarunkiem tutejszej zimy są niewielkie płaty śniegu, dzięki którym możemy ugotować dowolną ilość płynów. Odnajdujemy nawet legowiska o wyrównanym podłożu, otoczone symbolicznymi murkami. Kolejny biwak pod gwiazdami zanosi się więc na dosyć wygodny.

Nocne temperatury nie były chyba wściekle niskie, jako że obudziliśmy się wypoczęci. Jakże inny to był świt od poprzedniego. Wokół cisza i spokój; żadnych ludzi oprócz nas. Szczyty i grzbieity górskie wyłaniały się z pogrążonych w „morzu chmur” dolinach. Widać Górę Mojżesza, a nawet błyski fleszy na wierzchołku. Pewnie tam tłoczno, jak co poranek. My zaś dopiero tutaj delektujemy się w pełni surowym pięknem gór i tym nowym dniem, który się w nich budzi.

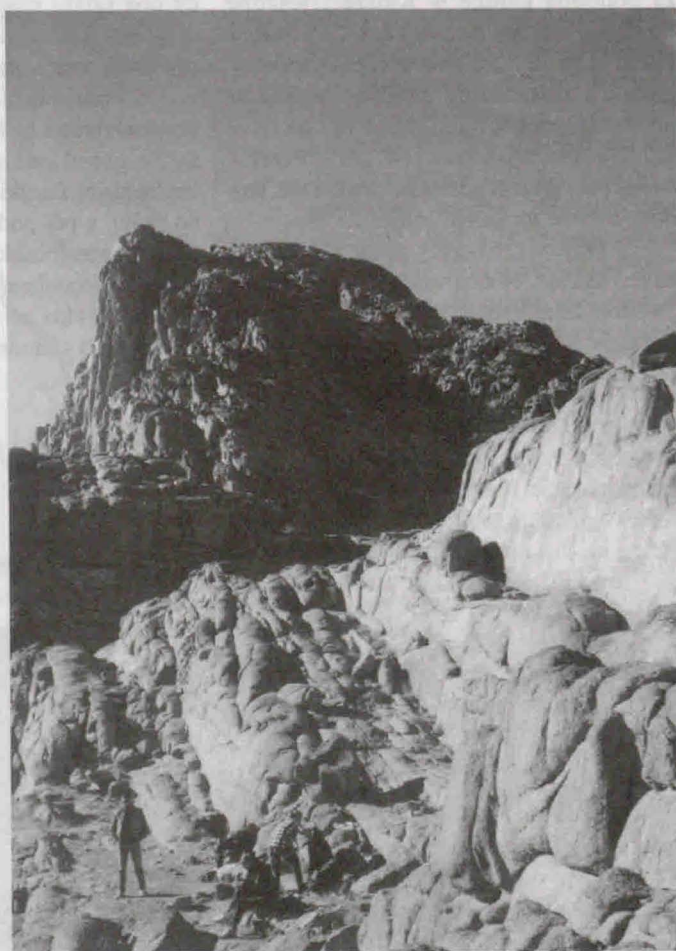
Niektóre skalne wierzchołki wykazują jakby zaokrąglenia. To efekt charakterystycznego dla

tropików wietrzenia termicznego zwanego eksfoliacją. Mocno nagrzewana powierzchnia skał rozszerza się i kurczy, poczem odpspaja się łatanami jakby złuszczała się. Tak powstają „okrągłości”, podczas gdy kanty są likwidowane. Innym egzotycznym rysem tego krajobrazu jest jego koloryt. Przeważnie rdzawy, ale gdzieniegdzie lśniący niemal czarnymi „polewami”. To tak zwany lakier pustynny. Słońce wysało ze skał nie tylko wilgoć, ale i związki mineralne, które wytrąciły się na powierzchni.

Rankiem dokonujemy wypadu na wierzchołek Góry Katarzyny. Cały Synaj pod nami! Penetrujemy też sąsiedni wierzchołek z podejrzanymi instalacjami. Na szczęście, nie spotykamy żywego ducha, a jedynie zestaw baterii słonecznych zasilających „tajemniczy kontener”. Są też zrujnowane resztki budowli, która w przeszłości była zapewne wojskowym punktem obserwacyjnym.

Główna ścieżka prowadząca na Górę Katarzyny jest naszą drogą powrotu. Schodzimy wygodnie do wioski o tej samej nazwie. Jeszcze tego samego dnia, popularną i tanią w Egipcie taksówką, docieramy do osady Dahab na wybrzeżu Zatoki Akaba.

**Tekst i foto: Krzysztof Lisowski**



**Odpoczynek w podszczytowych partiach Góry Mojżesza**

## BALL NA LODOWYM

Jesienią ub. roku alpinisci irlandzcy święcili 25-lecie istnienia swojej federacji wysokogórskiej, a przy tej okazji podsumowali całe – niezbyt zresztą bogate – dzieje irlandzkiego alpinizmu. Jubileuszowy numer „Irish Mountain Log” (który przy tej okazji zmienił format na magazynowy) nie wspominał jednak ani słowem Johna Balla, bądź co bądź najwybitniejszego z XIX-wiecznych – a może w ogóle? – alpinistów kraju, nie mówiąc już o jego zaszczytnej tatrzańskie karcie. Można powiedzieć, że zarówno sam Ball, jak i jego sukces na Lodowym nie mają szczęścia do „mediów” – nie tylko w Irlandii, ale i u nas. Jak już wspomnieliśmy w GS 2/1993, gdyby nie osobliwy traf nadania Ballowi członkostwa honorowego przez Towarzystwo Tatrzańskie (notabene za a l p e j s k i e zasługi) i gdyby nie jego list z dnia 13 marca 1875 r., opublikowany w „Pamiętniku TT” 1876 na s. 36, być może do dziś nic byśmy o jego pobycie w Tatrach i jego wejściu na Lodowy nie wiedzieli.

Wyczyn ten ma niegorszą dokumentację, a mimo to w naszej literaturze mówi się o nim głównie językiem domysłów i posłak, a nie rzeczywistych faktów. I tak, podkreślana jest rola w wejściu jurgowskich czy jaworzyskich przewodników-koziarzy, podczas gdy w rzeczywistości przewodnik był tylko jeden, na dodatek zaś okazał się zupełnie nieporozumieniem: już w rejonie Żabiego Stawu Jaworowego stracił orientację i chęć do wspinaczki, schodząc do roli tragarza, podczas gdy wyszukiwanie drogi i prowadzenie wziętą na siebie sam John Ball, mimo młodego wieku (25 lat) już wówczas bardzo doświadczony alpinista. (Identyczna sytuacja przytrafiła mu się w 14 lat później w trakcie pierwszego wejścia na nieporównywalnie trudniejszy Pelmo w Dolomitach, które wobec załamania się przewodnika musiał sfinalizować samotnie). W drodze na Lodowy kolejne fale deszczu już u wylotu Doliny Suchej skłoniły do odwrotu prof. Carla Rittera i „filologa z Polski”. W niewłaściwym kierunku idą przypuszczenia historyków taternictwa, co do trasy wspinaczki Balla na Lodowy. Pisze Bolesław Chwaściński: „Szlak Doliną Jaworową, minęli Żabi Staw Jaworowy i tu gdzieś Sobkowym Żlebem, być

może, że u samej góry, Sobkową Granią weszli na wierzchołek Lodowego Szczytu”. Tymczasem fakty przeczą tej rekonstrukcji. Podchodzono morenkami, okrążając rozległe kiedyś pola śnieżne „Zadniej Doliny Lodowej”, jak się zdaje – aż na samą Lodową Przełęcz. Wiał silny wiatr, a mgły i szarugi tylko chwilami odsłaniały dalsze widoki to na Galicję, to na stronę węgierską. Kiedy po długiej wspinaczce osiągnięto szczyt, Ball rozpałił kuchenką spirytusową, by ugotować nie angielski cup of tea, lecz... garnek pożywnej zupy. W tym czasie chmury chwilowo się rozsunęły, a zdobywcy przeżyli małe rozczarowanie: ich szczyt okazał się być trabantem właściwego Lodowego (chodziło o dzisiejszą Kopę Lodową). Ruszono więc dalej wśród znacznych – nawet jak na Balla – trudności „wspinając się to w dół, to w górę, z niebezpieczeństwem utraty życia, aż wreszcie po stu różnych wysiłkach trafiłszy na kozią perć, która nas doprowadziła do pożądanego celu” (Wilhelm Richter 1844). Ball cały czas „botanizował”. Bardzo się ucieszył, kiedy – jak pisze *in ascensu summi cacuminis Eisthaler Thurm* znalazł jakąś rzadką odmianę skalnicy, nie znaną Wahlenbergowi. Na głównym wierzchołku Lodowego maszynka odmówiła posłuszeństwa i oczekiwanej zupy nie było. Schodzono ze szczytu na prostsze drogi, w stosunku do wejścia skracając czas aż o 3/4. Wraz z Ballem na szczycie *Kolba*, czyli *Eisthaler Thurm*, stanęli nie znany z nazwiska węgierski malarz oraz Niemiec Wilhelm Richter, bardzo doświadczony taternik, posługujący się rakami i alpensztokiem i znający nie tylko Łomnicę i Krywań, ale nawet Tatry Polskie.

Był więc wyczyn Balla jednym z pierwszych w Tatrach tej klasy wejść zrealizowanych w zasadzie bez pomocy górali, a trudności przejścia z Kopy na Lodowy były, jak na tamte tatrzańskie lata, dość wyjątkowe. Wspinaczkę odbyto bez jakiegokolwiek wcześniejszego rozpoznania, tyle tylko, że Richterowi znana była sprzed paru dni droga przez Przełęcz Lodową. Przy okazji zwróćmy uwagę na fakt, iż w połowie XIX w. także inni amatorzy wejścia na Lodowy wchodzili na narzucającą się od tej strony Kopę Lodową, z której nie próbowali jednak iść dalej. Tak było w 1835 r. z Johan-

nem Blasiusem i towarzyszami, tak było później z turystami polskimi. Ks. Wojciech Grzegorzek, który wszedł na Kopę Lodową późnym latem 1854 r. (i raczej nie w towarzystwie Feliksa Berdau), pisze nawet: „Lodowy Szczyt składa się z trzech wierzchołków, przy czym wejść można tylko na południowy”. Z okazji 50-lecia zdobycia przez Balla Lodowego, w GS 2/1993 poświęciliśmy temu wydarzeniu większą notatkę, koncentrując się jednak głównie na osobie znakomitego Irlandczyka.

(jn)

## WIZYTA CZŁOWIEKA Z ZAŚWIATÓW

GS 10/1992 zamieścił informację o odkryciu w Alpach zmumifikowanych zwłok pasterza czy myśliwego z przełomu epok kamienia i miedzi. O sensacyjnym znalezisku dużo wówczas pisano w krajach alpejskich, nie spodziewanie jednak zaległa kompletna cisza, ukazała się nawet książka, dowodząca, że chodzi o mistyfikację przez podrzucenie mumii przywiezionej z innego kontynentu. Przyczyną tego manewru, zainspirowanego zapewne przez austriackie centra naukowe, był toczący się spór o znalezione ciało – przerzucone do Innsbrucka w Austrii, choć odkryte na granicznym skrawku ziemi włoskiej. Ostatnio sprawa zaczyna być znowu nagłaśniana. W dniu 21 listopada 1996 r. Telewizja Polska nadała bardzo interesujący program filmowy, sumujący aktualny stan badań nad „człowiekiem z lodu”, który żył po południowej stronie Alp 5500 lat temu, a na wysokiej grani znalazł się jako pasterz lub jako myśliwy. Po raz pierwszy uczeni otrzymali do badań mniej więcej ciało ludzkie z tak odległych czasów – wraz z ubraniem, skórzanym płaszczem i kompletem sprzętu myśliwskiego. Bulwersujące były uchwycone przez kamery autentyczne sceny z wydobywania zwłok z lodu przez austriackich ratowników, którzy już mając w rękę prehistoryczny toporek, nadal postępowali z ciałem tak, jakby chodziło o wyrzuconego przez lody współczesnego umrzyka. Co prawda nie poświęciartowano go w kawałki, ale zdezastowano całość stanowiska, którego zbadanie wymagało delikatnej techniki archeologicznej, a nie twardej metod policyjno-ratowniczych.

„Człowiek z lodu” jest jednym z najdoinoślejszych odkryć prehistorycznych naszego stulecia porównywalnym z wkroczeniem w 1922 r. do nie naruszonego grobowca Tutenchamona.

## ZIMĄ NA NANGA PARBAT

Polska wyprawa pod kierownictwem Andrzeja Zawady zaatakowała Naga Parbat (8125 m), nie zdobyty do tychczas zimą. W składzie ekipy znajdują się: Jacek Fluder, Bogdan Janowski (łączność), Zbigniew Krośkiewicz, Krzysztof Pankiewicz, Maciej Pawlikowski, Ryszard Pawłowski, Bogdan Stefko, Zbigniew Trzmiel, Piotr Wojtek (lekarz) i Jarosław Żurawski. Próba wejścia została dokonana tzw. drogą Kinshofera z doliny Damiar, gdzie w końcu minionego lata Andrzej Zawada przeprowadził samotny rekonensans. Maciej Pawlikowski uczestniczył w zimowej wyprawie na Everest, dokonał też pierwszego zimowego wejścia na Cho Oyu (1985), a do jego najefektowniejszych sukcesów należy nowa droga południową ścianą Annapurny (1981). Pawłowski i Pustelnik mają za sobą m.in. wejścia na Mount Everest i na K2.

68-letni Andrzej Zawada uchodzi za pioniera himalaizmu zimowego. Jako w ogóle pierwszy człowiek wszedł zimą na szczyt 7-tysięczny (Noshaq w Hindukuszu, 7495 m, w 1973 r.), w 1974 r. kierował pierwszą wyprawą zimową na ośmiotysięcznik – Lhotse (8501 m). Tylko 200 m w pionie zabrakło wówczas jemu i Zygmuntowi A. Heinrichowi do zdobycia wierzchołka. Na przełomie 1979 i 1980 r. był kierownikiem głośniejszej wyprawy, która dokonała pierwszego zimowego wejścia na Everest (Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki, 17 II 1980), jego też wyprawa jako pierwsza zimą weszła na Chy Oyu – do dziś nie powtórzonym filarem. Zimowy himalaizm – najtrudniejsza dziedzina alpinizmu – ciągle pozostaje domeną polskich wspinaczy. Dość powiedzieć, że spośród 7 ośmiotysięczników dotąd zdobytych zimą, wszystkie jako pierwsi zdobyli Polacy. Są to: Mount Everest (8848 m), Kangchenjunga (8586 m), Lhotse (8501 m), Cho Oyu (8201 m), Dhaulagiri (8167 m), Manaslu (8163 m) i Annapurna (8091 m). Szczyty te znajdują się w Nepalu lub na jego granicy – tybetańska Shisha Pangma, jak i pięćka 8-tysięczników pakistańskich czekają dotąd na zimowych gości (najbliższy sukcesu był tam Maciej Berbeka na przedwierzchołku Broad Peak).

*Andrzej Skłodowski*

## Z NASZEJ POCZTY

Piotr Lutyński (Kanada): Otrzy-

małem niedawno list od Pawła Mularza z kopią opublikowanej w GS notatki o jego wycieczce w naszym mieście. To zachęciło mnie do napisania tych paru słów. Od przeszło 10 lat zamieszkuję Vancouver, jestem żonaty, mam troje dzieci. Po mojej ostatniej ekspedycji wspinaczkowej do Patagonii, którą odbyłem w 1986 r., zaprzestałem działalności alpinistycznej, oddając się rodzinie i pracy. Będąc geologiem, podróżuję po przeróżnych zakamarkach świata. Pracuję w górach Kanady i Ameryki Południowej, na wyrzeźbionej z wapieni Jamajce i w Puszczy Amazońskiej. To urozmaicone życie podróżnika w pełni kompensuje moje zapotrzebowania wspinaczkowe. Często zdarza mi się zabrać w teren, który wymaga umiejętności trawersowania lodowców, wspinaczki oraz zjeżdżania na linie i jumarowania. Jest to jednak połączone z moją pracą zawodową. Z wielką ochotą przestałbym „Głowski Seniora” parę humorów rysunkowych, jeżeli odnajdę jakieś stare rysunki lub zmaluję coś nowego. Trudno jest jednak rysować, nie działając aktywnie wspinaczkowo i nie tkwiąc na bieżąco w tematyce alpinistycznej. Od przyjazdu do Kanady publikuję moje rysunki w różnych czasopiśmie, głównie geologicznych. Piszę ten list na Wyżynie Chilijskiej, na wysokości 4000 m. Prowadzę tutaj prace geologiczne. Po drugiej stronie doliny wznosi się wspaniały, obsypany świeżym wiosennym śniegiem masyw Ojos del Salado. Jeżeli będę tu w okresie letnim, spróbuję wdrapać się na tę górę. Chciałbym przekazać uściski i pozdrowienia wszystkim przyjaciółom i znajomym.

Jerzy Wala (Kraków): W październiku byłem wraz z Alicją i Januszem Porębami 4 dni w Totes Gebirge w dolinie rzeki Steuer. Trafiliśmy na pełną zimę, lawiny, opady śniegu i deszczu. Ale i tak udało się trochę zobaczyć i zdziałać. Schronisko Prielschutzhaus jest w pełni przygotowane na amatorów wspinaczek po wapieniach okolicznych szczytów, a szczególnie tych, którzy przechodzą dwie tutejsze ferraty (Klettersteige):

1. Stodertalersteig na Spitzmauer (trudności A-B);
2. Bert-Rinesch-Steig (C-D sehr schwierig).

Pierwszą udało się nam przejść po śniegu, idąc śladami 20-osobowej grupy turystów z 2 przewodnikami. Druga jest czołową ferratą całej Austrii – obejrzelśmy ją i przeszliśmy sam początek, nie była ona jednak w tych warunkach do pokonania. Schronisko przyjęło nas gościnnie – obsługiwał Nepalczyk, który był już na Evereście, a teraz pracuje sezonowo w schroniskach austriackich. Spaliśmy w wy-

godnym pokoju (koce i poduszki), obok zaś była sala pod dach ze sztuczną ścianą wspinaczkową. Dzięki udzielanej nam zniżce na legitymacje PZA, płaciliśmy po 60 szylingów za dobę. Totes Gebirge jest najbliższym nas tak pod każdym względem ciekawym rejonem alpejskim, interesującym także dla grotolazów (wiele jaskiń o pionowych rozwinięciu). Najwyższym szczytem jest Hoher Priel (2523 m). Podróż z Krakowa do Hinter Stoder (700 km) zajmuje 12 godzin.

## PERSONALNE

\* Jerzego Kolankowskiego – popularnego „Kolana” z górskich pism – znamy jako lekarza, taternika, literata, poetę, tłumacza – mało kto wie jednak o tym, że jest on także profesjonalnym plastykiem. W Jeleniej Górze często urządza wystawy malarstwa i grafiki – w sumie było ich już kilkanaście. Ostatnio zaprosił nas na otwarcie wystawy swoich prac graficznych pt. „Ogniem i mieczem – z ołówkiem w rękę” (27 IX 1996 r. Jelenia Góra).

\* Z przykrością informuję Czytelników GS o odejściu kolejnego seniora: w dniu 1 listopada 1996 r. zmarł prof. Zdzisław Przybytkiewicz, pogrzeb odbył się na Cmentarzu Rakowickim. W tym dniu ukazał się od nas następujący nekrolog: „Z wielkim żalem żegnamy prof. dra Zdzisława Przybytkiewicza, zamilowanego turystę górskiego i taternika, wieloletniego członka Klubu Wysokogórskiego. Taternicy-Seniorzy KW Kraków

*(Barbara Morawska-Nowak).*

\* Atrakcją III z kolei Festiwalu Filmów Górskich w Salzburgu w Austrii była wystawa kolaży i malarstwa naszego słowackiego przyjaciela Arna Puškáša, członka honorowego PZA. Uroczysty wernisaż odbył się 23 listopada – z udziałem autora prac oraz nadspodziewanie dużej publiczności. Niezwykle w swej technice i artyzmie dzieła Arna przedstawiają 14 ośmiotysięczników, a na wystawie przeplecione zostały kolorowymi fotografiami autorstwa salzburskiego alpinisty i organizatora wypraw Marcusa Schmucka.

\* Dawne schronisko im. bohatera ZSRR, kpt. Nalepki, w Dolinie Zimnej Wody zostało parę lat temu zwrócone rodzinie jego twórcy, znanego taternika węgierskiego Istvána (Stefana) Zamkovskiego, partnera wspinaczkowego m.in. Stanisława Motyki i Jana Sawickiego. Budynek nosi dziś jego imię. W 1966 r. trwała przy nim prowadzona przez polską firmę z Kościeliska budowa prototypowej oczyszczalni ścieków – według projektu szefa przedsiębiorstwa, Marka Jennera.

*Zdzisław Kirkin-Dziędzielewicz*

# ZAPOMNIANE WIERSZE O GÓRACH

Emil Zegadłowicz

## Z REPUBLIKI GÓRSKIEJ (3)

Kompania

Chrystusik frasośliwy  
jest ogromny tęskliwy –

Upadający – krzyż dźwiga na grzbiecie,  
cięższy, niż wszystkie troski w ogromnym wszechświecie –

A Najświętsza Panienska Znaglonej Pomocy  
błyszczą ślicznie gwiazdami pośród pustej nocy –

Piękna Pani z Magdali  
ma sznur z jarzębinowych koralii –

Błękitny Florian starą znaną modą  
dźwży płaszcz w jednej ręce, w drugiej skopiec z wodą.

Barbara kielich trzyma – dumnie wznosi czoło –  
Katarzyna przed sobą toczy duże koło –

Izydor, jak w sukmanie – trwa w przebraniu długim  
i paradytuje – gazda! – drzewinowym pługiem.

Wszystkie świątki – a choćby nawet jaki-taki  
mają swe godła zacne, lub swych męczeństw znaki.

Jedna tylko nagaśka, matka nasza Ewa,  
posmutniała – wciąż szuka jabłkowego drzewa.

Było zawsze tak, jak to napisał Zegadłowicz w swym ślicznym wierszu: każdy gdzieś pól, przy ścieżce, na miedzy, na dróg rozstaju stojący świątek „nawet jaki-taki”, jakby mniej ważny, nie najwyższej więc sytuujący się w ludowej hierarchii świętości, miał „swe godła zacne lub swych męczeństw znaki”. Religijna kultura ludu beskidzkiego, jak zresztą w całej Polsce, taką miała postać, że owych świętych rozpoznawano po atrybutach z teologiczną aprobatą im przypisanych. Byli wśród nich święci bardzo w życiu potrzebni. Florian gaszący pożary. Barbara od dobrej śmierci Izydor, patron oraczy, Katarzyna kołem łamana – męczennica za wiarę świętą, uważana za najważniejszą spośród wszystkich świętych wspomoczenieli. I także Maria Magdalena – Maria z Magdali położonej nad jeziorem Genezaret, uwolniona przez Chrystusa z władzy złych duchów, pokutująca jawnogrzeźniczka, przywracająca wiarę w możliwość osiągnięcia zbawienia, ciągle jeszcze strojna i piękna. Atrybuty ich godności i męczeństwa były ważne, bo określały ich tożsamość. Zegadłowicz dobrze pojąwszy istotę kultury ludowej ukazał ich tu jako zacną kompanię (a tym mianem określano przecież pielgrzymkowe grupy wędrujące do miejsc świętych), zaludniającą górską krainę beskidzką i określającą jej kultowy charakter.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

## PRZEŁĘCZ WYŻSZA OD SZCZYTU

Czy najwyższym punktem Gór Żłoty jest szczyt czy przełęcz?! Pytanie wręcz paranoidalne. „Oczywiście, że szczyt” – odpowie ktoś pośpiesznie. Ale ja nie radziłbym się spieszyć, bo nie jest to odpowiedź do końca prawdziwa. Dlaczego? Spójrzmy na mapę „Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie” firmy PPWK czy też EKO-GRAF. Tutaj, na obu mapach, najwyższy szczyt Gór Żłoty – Smrek – osiąga wysokość 1109 m. Dotąd niby wszystko w porządku, ale... zaraz, zaraz, przecież Przełęcz u Trzech Granic, oddzielająca Góry Bialskie od Gór Żłoty, liczy sobie 1111 m – a zatem jest wyższa od Smreka! Po prostu przełęcz wyższa od szczytu (!) i to o dwa metry!!! Jak to możliwe?! Otóż właściwy szczyt Smreka (1125 m) leży w całości po stronie czeskiej, a po „naszej” znajduje się jedno z podszczytowych ramion Smreka. Nawet w „Słowniku geografii turystycznej Sudetów” (tom 17 – „Góry Żłote”) nie znajdziemy żadnej wzmianki o tym ciekawym zjawisku. Tylko jakoś nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, by przełęcz (1111 m), leżąca między dwoma szczytami (Smrek

1109 m i Brusek 1116 m), była od jednego wyższa! A z wyobraźnią nigdy kłopotów nie miałem.

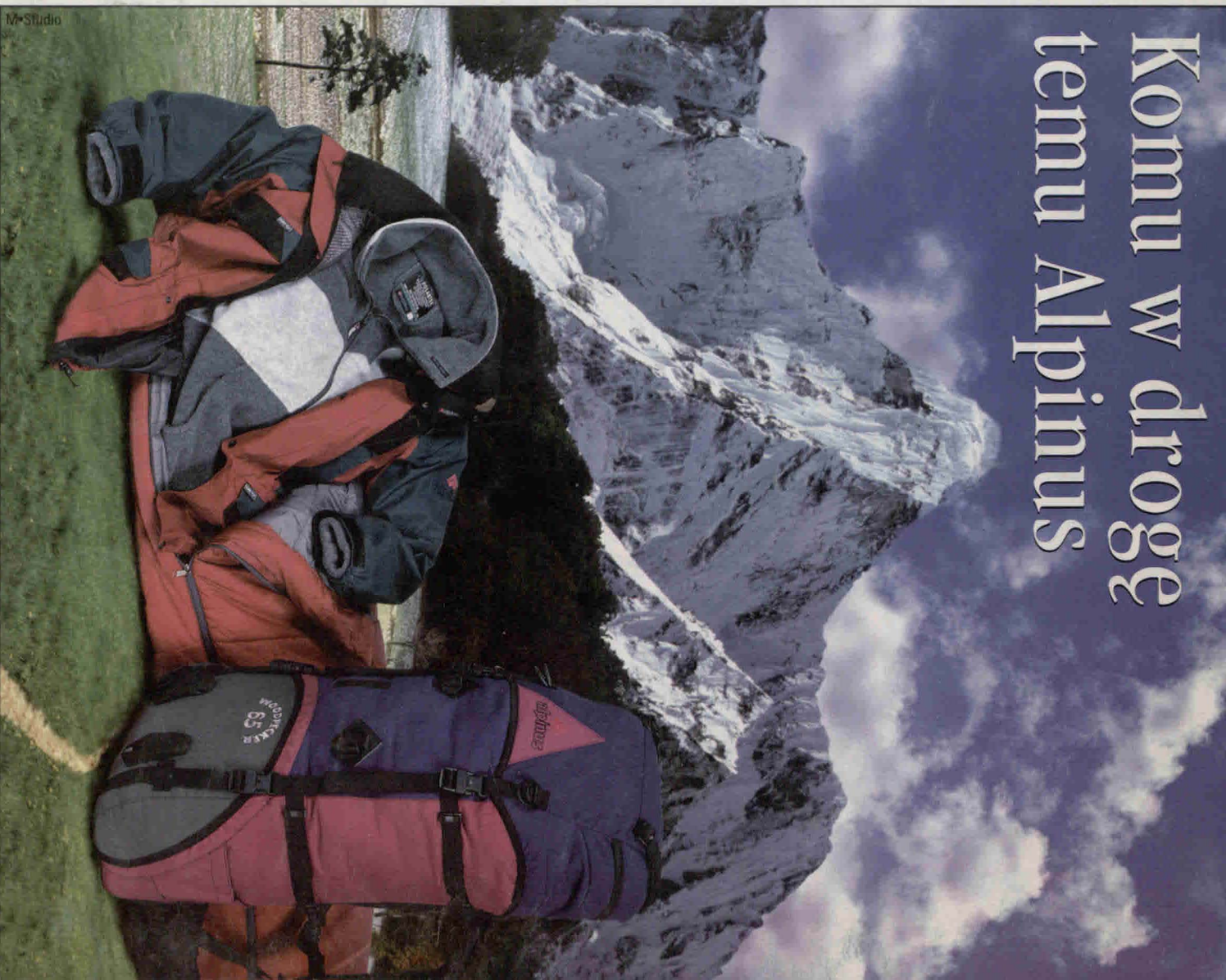
Z powyższego widać jednoznacznie jak bezsensowne i wręcz paranoidalne są wszelkie podziały typu: góry polskie a góry czeskie. Przecież to nadal są te same góry, bo granicę państwa wyznaczył człowiek, a nie przyroda. Po co więc wprowadzać bałagan i zamęt. Również nie można traktować poważnie podziałów typu: to są Góry Bialskie, a to już Żłote. Przecież, w zależności od punktu patrzenia, podziałów tych może być nieskończenie wiele: a to ze względów geologicznych, krajobrazowych, turystycznych, przyrodniczych itp. Dlatego nie trzymajmy się ściśle sztucznych granic. Nazwy dla poszczególnych grup górskich miały pomagać i ułatwiać, a nie utrudniać i przeszkadzać. W powyższym przypadku, gdy już się nic nie da zrobić z sytuacją, gdy przełęcz jest wyższa od szczytu, najlepiej sprawę przemilczeć lub wybronić się, mówiąc bezpiecznie: „To tylko wyjątek”. A czy ktoś zauważył, że może właśnie za pomocą tych wyjątków przyro-

da chce nam pokazać, że JEJ dzielić i systematyzować nie można, bo to tylko człowiek, by czuć się bezpiecznie, musi mieć wszystko nazwane i określone. A gdy coś się wymyka słowom, wtedy pośpiesznie stwierdza, że to tylko wyjątek. A przecież w przyrodzie nie istnieje ani jedno słowo. Również w przyrodzie nie dostrzeżemy żadnych podziałów. Bo gdy się patrzy dogłębnie, to nikt nie stwierdzi, że TU właśnie kończy się dolina, a zaczyna góra. Przecież to nadal jest ta sama ziemia, tylko, że pod innym kątem nachylona. Również nie znajdziemy podziału: ziemia – potok. Potok nie ma żadnej granicy, ciągle coś do niego wpływa, woda wsiąka w ziemię, gdzieś wyżej z kolei z niej wypływa, wnika do roślin, paruje z nich, skrapla się itd. Tylko, że czasem niektórzy ludzie zapominają, że granice są umowne, że mają być tylko pomocą, o czym wspominałem powyżej. A jeśli zapomnimy, wpadamy w pułapkę językową i dla swego bezpieczeństwa stwierdzamy: „To tylko wyjątek”. Wyjątek – czyli jednak nie da się wszystkiego zaszkladkować. O, jak to dobrze!

Mariusz Szatkowski

Alpinus Sp. z o.o. PKWIK 41-500 Chorzów, tel.: (0-32) 1540834, **SKLEPY FIRMOWE:** Bielsko-Biała: „ALPINUS”, ul. Buczka 2, Katowice: „ALPINUS”, ul. 3 Maja 23, Kraków: „ALPINUS”, ul. Sienna 15, „SEZON”, ul. Bracka 6, Poznań: „ALPIN”, ul. Fredry 3, Wrocław: „CAVE-SPORT”, ul. K.Szajnochy (róg E.Gepperta) **STOISKA FIRMOWE:** Bydgoszcz: „OLIMPIA” ul. Gdańska 27, Częstochowa: „ALPINUS”, Al. N.M.P. 73, Gdańsk: SKLEP SPORTOWO-WĘDKARSKI, ul. Rajska 1/5, Gdynia: „GLOBTROTTER”, ul. Wybickiego 3, Gliwice: „SPORTIVA” ul. Strzody 8, Kłodzko: „Sklep Górski”, ul. Chrobrego 7, Elbląg: Sklep sportowy, ul. Helmańska 1, Kraków: „CENTRUM SPORTU MAKS”, ul. Zyblikiewicza 2, „OLIMP” ul. Św. Tomasza 15, Opole: „YACHT SPORT” ul. Katowicka 39, Poznań: „SKI TEAM”, ul. Szkolna 5, Rybnik: „SPORT-TURYSTYKA”, ul. Rynekowa 1, Rzeszów: „GIBSPORT” ul. Mickiewicza 8, Szczecin: „CETUS SPORT” ul. Miodowa 62/64, Tarnów: „AQUA-SPORT” ul. Słoneczna 29, Warszawa: „PAKER” ul. Twarda 24, „SKLEP PODRÓŻNIKA” ul. Grójecka 46/50, „WIP SPORT” ul. Mariensztat 21A, Wrocław: „SKALNIK” ul. Bogustawskiego 45, Zakopane: „ALPIN-SPORT” ul. Krupówki 14, **SKLEPY WIODĄCE:** Biata Podlaska: „TOP-SPORT D.H.” „BigM” ul. Brzeska 27, Białystok: „CORRADO” ul. Sukienna 9, „HANNA SPORT MARKET ABC” ul. Mazowiecka 5, **Bielsko-Biała:** „NEW SPORTS” ul. 3-go Maja 29, „SKI TEAM”(S.D.H., Klimeczok) ul. Cyniarska 11, „SKLEP PODRÓŻNIKA” ul. Wzgórze 9, **Bytom:** „BAJC” Rynek 21, Cieszyń: „OLYMPIC” ul. Głęboka 42, Częstochowa: „ALPIN SPORT”, ul. Mirowska 12, „EUROBIKE”, ul. Ogrodowa 5, Elbląg: Sklep sportowy ul. Helmańska 1, **Gdańsk:** „KOMPAS” Miszewskiego 17, „TOMAS-SPORT” ul. Kolobrzeska 28, „TOMAS-SPORT” ul. Partyzantów 6/12, „TREK” ul. Grobla IV 1B, Gdynia: „SPORTLAND”, ul. Mściwoja 3, „TOMAS” ul. Świętojańska 5/7, „TOMAS SPORT CENTER” ul. Władysława IV 50, Gliwice: „MIRAZ”, ul. Zwycięstwa 52 GCH Gorzów Wielkopolski: „OLIMP-SPORT” ul. Mościckiego 14, **Katowice:** „SUMMIT-SPORT” ul. Kościuski 8, Kłodzko: „TANDEM” ul. Witosza 4, **Kielce:** „TOP-SPORT” ul. Paderewskiego 14, Sklep zeglarski: ul. Warszawska 147, Kraków: „EKSPLO”, ul. Szewska 21, „JANMAR”, ul. Grodzka 42, „MULTISPORT”, ul. Długa 65, „Sklep PODRÓŻNIKA”, ul. Szujskiego 2, „POLAR-SPORT”, Długa 50, Rynek 12, „WINDSPORT” ul. Zwierzyniecka 21, **Legnica:** „SKI TEAM” ul. Zamkowa 13/14, Leszno: „SPORTING” Rynek 6, Lublin: „DANTER”, ul. Langiewicza 22(AOS), ul. Kiepury 5, „ECO TRADE”, ul. Krakowskie Przedmieście 23, „NIKI-SPORT”, ul. Jasna 5, „TRAMP” ul. Świętoduska 18, **Łomża:** SKLEP SPORTOWY, ul. Długa 6, Łódź: „SPORT-STYL”, ul. Piotrkowska 80, „TOP SPORT SALON”, ul. Zielona 13, „TRAWERS”, ul. Piotrkowska 9, Nowy Sącz: „KUGUAR” ul. Nowowiejska 18, „SKI SURF”, ul. Kościuski 20, Olsztyn: „Sklep PODRÓŻNIKA”, Pl. Jedności Słow. 9, **Opole:** „YACHT SPORT” ul. Katowicka 39, MP BIS ul. Krakowska 31, Ostrołęka: „TROPIK”, ul. Pilsudskiego 16, **Poznań:** „H.S. INTERNATIONAL” Piłwiejska 44, „KODAR”, ul. Garbary 67a, „PRO SPORT”, ul. Paderewskiego 6, „Śląg sportowy A.Szady - D.H. SIMEX” ul. Garbary 64, „WILDEX 2”, ul. Wierzbicę 46, Płock: „EXCLUSIVE SHOP SPORT”, ul. Tumska 10 **Przemysł:** „RAVEN”, ul. Borelowskiego 1, „TRAMP”, Rynek 8, **Racibórz:** „SPRINT”, ul. Mickiewicza 11, **Radom:** „ROW-SPORT”, ul. Okulickiego 58/70, „4 SPORT” ul. Wyszyńskiego 15, **Rzeszów:** „K&J” ul. Jagiellońska 5, „RAVEN”, ul. Zygmuntońska 9, Skiermiewice: „RELAX”, ul. Senatorska 6, **Ślupsk:** „ATHLETICA”, ul. Zamenhofa 4, **Sopot:** „TEMPO”, ul. Boh. Monte Casino 5, „TREK” Boh. Monte Casino 41B, Sucha Baskidzka: „SPORT”, ul. Mickiewicza 9, **Szczecin:** „DYSKOBOL”, ul. Wojska Polskiego 44, „LIDER”, ul. Wyzwolenia 13, Tarnowskie Góry: „SPORT-BAJC”, „SPORT-BAJC”, ul. Katedralna 2, Pułaskiego 5a, Toruń: „PRZYLADEK”, Rynek Staromiejski 34, **Tychy:** „HIMAL-SPORT”, Rotunda ul. Krasickiego 14, **Wałbrzych:** „WANDA STYL”, ul. Główna 5, Warszawa: „ANDEX”, ul. Meander 2a, „ANEL”, ul. Janowskiego 9, „CARNA SPORT”, ul. Witosza 31 (Panorama), „CLASSIC SPORT”, ul. Ostobramska 73, „DEL”, ul. Nowowiejska 5, „DELTA”, ul. Złota 11, „LANGE SPORT”, ul. Ateńska 19, „SALON KRUCZA”, ul. Krucza 41/43, „SET”, ul. Obozowa 95, „SIGMA-KOMFORT”, ul. Mazowiecka 12, **Ariewiczka 2**, „SKI TEAM”, ul. Surowieckiego 1, „MAST-SPORT”, Mazowiecka 7, „TOP-BUT”, ul. Bystrzycka 55 DH „FALA”, Włocławek: SKLEP SPORTOWY GOMAR, ul. Kościuski 13, **Wrocław:** „CAVE SPORT”, ul. Czysza 7, „KRYTEK”, ul. Ruska 47, „MARATON”, Pl. Legionów 11, „SOLPOL”, ul. Swidnicka 21/23, **Zabrze:** „CAMPING”, ul. Wolności 266, Zakopane: „BZYK”, ul. Krupówki 37, **Zamość:** „REKORD”, ul. Staszica 14, Zawiercie: „JURA”, ul. 3-go Maja 25, **Zielona Góra:** „SPORT-TURYSTYKA”, ul. Boh. Westerplatte 10, Żory: „SKLEP SPORTOWO-ROWEROWY”, Rynek 1, **Zywiec:** „INTERSPORT”, ul. Dworcowa 1.

# Kommu w drodze temu Alpinus



Plecaki z 5 letnią gwarancją

**POLARTEC™** **GORE-TEX®**

bluzy • pulowery • kurtki

śpiwory



**alpinus**

namioty

PIĄTA STRONA ŚWIATA